



MATERIAŁY I POSZUKIWANIA.

Boże Narodzenie w Radłowie.

W tomie 10. w zeszycie drugim „Ludu“ za rok 1904 na str. 154 zamieszczono szopkę z Radłowa, opowiedzianą przeze mnie, a podaną przez profesora Dra Wład. Semkowicza p. t. „Boże Narodzenie w Radłowie“.

Po nagromadzeniu atoli nowego materiału i przy własnej obserwacji, zauważyłem wiele braków tak w skreśleniu zwyczajów świątecznych, jako też i w przedstawieniu samej szopki, co uzupełniwszy obecnie, w całości podaję.

Przy tej sposobności starałem się niektóre miejsca wyjaśnić, które w dawnej szopce były może niezrozumiałe.

I. Wigilia Bożego narodzenia

jest dniem pełnym zabobonu i przesądów; — to, co czyni się w wigilię, przez cały rok czynić się będzie.

Rano myją się domownicy w pieniądzach, by te zawsze się ich trzymały.

W dniu tym nie należy nic pożyczać od drugiego, gdyż 1^o można szczęście wydać z domu, 2^o musiałyby się zawsze pożyczać.

Gospodarze przygotowują siano, słomę i obrok¹⁾ dla koni i bydła, aby już w dzień Bożego Narodzenia nie chodzić do stodoły, „bo grzech“.

Parzonkę²⁾ dla bydła przyrządza się jużto w wigilię na dzień następny, już też wcale się jej nie daje. — Nie należy pić wody w wigilię, bo się będzie miało pragnienie rok cały, zwłaszcza podczas zniw. Syn słuca szczególnie w dniu tym rodziców, aby nie był karany. — Rzeczy znalezionej nie przynosi się do domu, bo można przynieść ze sobą chorobę. Tak n. p., jeśli ktoś ma wrzody na ciele, pociera je grochem, poczem następnie rozrzuca go na wsze strony; kto te ziarenka pozbiera, ten ściągnie na siebie wrzody. Ktoby, znalazłszy podymę od wozu, przyniósł ją do domu, ten sprowadziłby na swoje gospodarstwo mnogo szczurów.

W dniu tym, dla zabezpieczenia się przed bólem gardła na rok cały, zjada się owoce, poświęcone wraz z zieleń w dniu Matki Boskiej Zielnej.

Dobłą również jest rzeczą gryzienie orzechów laskowych dla uchronienia się przed bólem zębów w roku następnym.

Skoro nadejdzie wieczór i pierwsza gwiazdka sabłyśnie, a roboty wszystkie już pokończone, zasiadają domownicy do wieczerzy.

Wpierw, nim wezmą łyżki do rąk, łamią się opłatkami, składając sobie wzajemne życzenia.

Wieczera składać się musi najmniej z siedmiu potraw, jako to: kapusty, ziemniaków, barszczu z ziemniaczkami, kaszy ze śliwkami, pęcaku z garuchem,³⁾ grochu okrągłego, zasmażanego i paluszków.⁴⁾ Z każdej potrawy należy nieco zostawić na misce jako kolendę dla bydła.

Podczas wieczerzy rachują na ścianie cienie głów; czyjej głowy cienia braknie, ten „nie doczeka się drugiej wili“.

¹⁾ Obrok — mieszanina siewki, owsa i plew służy za żywność koniom na noc, zwłaszcza podczas robót wiosennych w polu.

²⁾ Parzonka — jestto siewka, polana gorącą wodą; zmieszana z gotowanymi ziemniakami, służy jako karma krowom w zimie.

³⁾ Garuch — polewka z gotowanych śliwek, gruszek i jabłek suszonych (płonek).

⁴⁾ Kluski z pszenicznej mąki, podłużne, podobne do palców u ręki.

Pod każdą misę podkłada się kilka źdźbeł słomy w kształcie krzyża, a na nie kładzie się opłatek. — Jakie źdźbło przylepi się do dna miski, na ten gatunek zboża będzie urodzaj.

Po wieczery odbywa się „bicie kóp“.

Gospodarz rozciągnąwszy się na podłodze rzuca słomę za obraz: ile źdźbeł utrzyma się za obrazami, tyle kóp będzie w roku następnym.

Gdy już uprzątnięto wszystko ze stołu, a gospodarz załawił się z kopami, padają wszyscy na kolana, dziękując Bogu w gorącej modlitwie „za szczęśliwe doczekanie tak wesołego dnia“. Następnie kładzie gospodarz na stole kolendę: garść siana, na niem składa się bochenek chleba pszennego, obok struclę, w środku zaś nóż i opłatki, wszystko to nakrywa się białym obrusem, a w kącie stawia snopek słomy.

Nóż ma leżeć prawą stroną zwrócony do spodu.

Kiedy już wszędzie spożyto wieczęrze, gromadzą się chłopcy z całej wsi lub tylko z sąsiedztwa w celu wiązania drzew w sadach i ogrodach. Jeden z nich bierze do ręki grubą pałkę, drugi słomę i tak cała gromada udaje się do sadu. Tu trzymając pałkę uderza nią w drzewo, krzyżąc: „Będzie rodziła!“ Inni odpowiadają: „Nie będzie rodziła!“ — „Trza ją uciąć!“ — „Nie trza jej uciąć!“ — poczem obwiązawszy drzewo słomą, idą dalej.

Ta sama scena odbywa się przy każdym drzewie z osobna.

Gdy już odprawiono ceremonię wiązania drzew, urządzają uczestnicy teje ceremonii wspólne kolędowanie za oknami całej wsi. — I tak schodzi im czas na śpiewaniu aż do północy, poczem udają się do kościoła „na pasterkę“.

Ale i dziewczęta nie próżnują w wieczór wigilijny; która chce się dowiedzieć, z której strony przyjdzie do niej „kawaler“, ma, wyszedłszy przed dom, nadśłuchiwać, skąd doleci ją szczerkanie psów, gdyż stąd przyjdzie do niej kawaler; rano już musiała policzyć, czy parzystą ilość drzewien przyniosła do pieca, czy nie. Od tego bowiem zawisło jej wyjście za mąż.

Kawaler, chcący się dowiedzieć, która dziewczyna będzie jego żoną, staje po pasterce przed kościołem i je jabłko.

Która dziewczyna przejdzie obok niego w chwili, gdy spożywa ostatek jabłka, ta będzie jego żoną.

Przed i po pasterce zakłada się koniom i krowom sieczki i koniczu, aby i one cieszyły się wraz z ludźmi narodzeniem Zbawiciela.

Jest powszechnem mniemanie między ludem, jakoby zwierzęta w wieczór wigilijny rozmawiały ze sobą.

Podczas gdy młodzież spędza czas przed mszą pasterską — właściwie anielską — na kolędowaniu, starsi zbierają się już też w karczmie.

Jest wogóle przyjęty zwyczaj, że każdy musi się „coś napić“, „choćby jednego“ w wigilię.

Bez wódki nie byłaby przyjemną, zwłaszcza w dawniejszych czasach, wigilia.

Stąd częste bójki, kłótnie i nieporozumienia.

II. Boże Narodzenie.

Dzień to najważniejszy i najświętszy w roku.

W dniu tym nie godzi się zamiatać izby, ani wyrzucać śmieci, po pierwsze dlatego, że Pan Jezus narodził się w barłogu, powtóre aby nie zgrzeszyć, wykonując taką czynność, jak zamiatanie, wyrzucenie śmieci z izby sprowadza zarazę na pszenicę, t. zw. śnieć.

Nie przystoi odwiedzanie wzajemne nie tylko obcych, lecz nawet rodziny; — syn żonaty nie odwiedzi ojca, „bo grzech“. Nie godzi się również gotować takich potraw, które wymagają więcej trudu n. p. kluski.

O ile się gotuje kluski w Boże Narodzenie, to zrobiło się je już w dniu poprzednim, a teraz zasypie się je tylko na wodę.

Śniadanie składa się zazwyczaj z kawy i z placka; na obiad podaje się: kapustę, ziemniaki, rosół, kaszę jaglaną lub ryż, na ostatku mięso.

Każdy, choćby najuboższy, musi mieć w dniu tym mięso bydlęce, bo Pan Jezus wśród bydła się narodził.

Po obiedzie kłękają domownicy do pacierza na podziękowanie Bogu, że pozwolił im dożyć Świąt, tudzież prosząc Boga, by mogli jeszcze razem zasiadać do stołu w roku następnym.

Cały wieczór w B. Narodz. schodzi zazwyczaj na opowiadaniu różnych zdarzeń i scen z życia Pana Jezusa.

III. Św. Szczepan.

Wczas rano zbiera gospodarz „kolendę“ ze stołu, poczem ukroiwszy kilka „skibek“ chleba podlepia pod nie opłatek ko-

lorowy i jako kolendę zanosi krowom; koniom daje się siano, które leżało na stole i chleb, ale bez opłatka, bo koń nie chciał nieść P. Jezusa, wymawiając się, że jest głodny“.

Za karę nigdy nasycić się nie może.

Na sumę biorą chłopcy a nawet i dorośli mężczyźni trochę owsa i bobu do kieszeni lub do chusteczki w celu poświęcenia; pewną część dają święcić, a resztą obrzucają się wzajemnie; starsi biją się zazwyczaj między sobą, a chłopcy rzucają owsem, a niekiedy nawet i orzechami lub łupami z orzechów umyślnie w tym celu przyniesionymi, na swoje dziewczuchy.

Po powrocie z kościoła winno się śliwy w ogrodzie obspać owsem święconym, by dobrze rodziły; resztę ziarna posypuje się kurom, aby nie miały pypcia.

Istniał dawniej zwyczaj, że po sumie we św. Szczepana wypuszczano ze dworu konia, na którym siedział pajac, urobiony ze słomy, ubrany w dziwne różnego koloru szaty. Koń ten pędził przez całą wieś, nabawiając niejednego strachu.

Dziś atoli poszedł już ten zwyczaj w zapomnienie.

IV. Na Nowy Rok

zbiera się gromada dzieci rodziców przeważnie ubogich, a przewiesiwszy przez ramię torby i zaopatrzywszy się w laski i kije dla obrony przed psami udają się „po szczodrąkach“ do domów bogatszych.

Wszedłszy do sieni ozwą się chórem: „Na szczęście na zdrowie! na ten Nowy Rok, żeby się wam darzyła pszenicka i groch“. „Piecone tu scodrácki¹⁾, powiadali nám; moja pani, grzeczna pani, dejciez ich téz nám — jak nie dacie scodrácków, dejciez chleba krom²⁾“.

Siedzi Pán Jezus na przypiecku, daje dzieciom po scodrácku i ten święty Ján.

Matka Boská na ławecce daje dzieciom po kromecce, dejcie téz i nám.

A jak nám nie dacie, ciężki grzych ujrzycie. Miski, gárki potłucewa, co na sáfie mácie“.

¹⁾ Scodrák, właściwie szczodrak, jest to mały bocheneczek chleba umyślnie w tym celu pieczony.

²⁾ Chleba krom, duża kromka chleba.

Po odśpiewaniu powyższych słów wchodzą gromadnie do izby, a przywitawszy gospodarza i gospodynię pocałowaniem w rękę, otrzymują kolędę.

V. Szopka.

OSOBY:

1) SIWYKUBA (najstarszy pośród pasterzy). Ubrany w kozuch, futrem na wierzch obrócony, na głowie kapelusz, oblepiony papierem różowym, w kształcie pieroga, wąsy i broda z konopi, w ręce gruba pałka, obwieszona dzwonekami. Przez ramię przewieszony róg do grania.

2) MAŚCIBRZUCH (najstarszy po Siwymkubie; stąd tak nazwany, bo żyje najdostatniej). Gruby, ubrany podobnie jak pierwszy.

3) FURGOŁ (różni się od poprzedniego większym i okazalszym kapeluszem).

4) CĘDZIMLIK (mleczarz). Ubrany podobnie jak Siwykuba i Maścibrzuch; ma przewieszoną przez ramię obońkę na mleko; czapka żółtym papierem oblepiona.

5) SUFLA (pogardliwa nazwa z powodu najmniejszej roli). Czapka siwa, pałka duża i okuta na dolnym końcu żelazem. Ubrany również w kozuch, jak poprzedni.

Wejście szopki do izby poprzedza przemowa Siwegokuby, tudzież odśpiewanie kilku kolęd¹⁾ pod oknami.

SIWYKUBA (podszedłszy pod okno).

Przyślimy tu po kolendzie,

Niechaj nikomu zaprzykro nie bendzie;

Rac piosnecke wysłuchać

A nám kolendecke dać!

Hálelujá!

Schodźcie się braciá mili

Bedziewa coś nowého cynili!

¹⁾ Zob. „Lud“, t. XIII. zes. II. „Zwyczaje świąteczne w Radłowie“.

(Następuje śpiew przy dźwiękach skrzypiec i przy wtórze basetli, tudzież dzwonek, zawieszonych na pałkach).

1. Wiwant wiwant, zaspiewajmy
Ceść i chwałę Pany dajmy
Jedni na graniu, drudzy śpiewaniu
Pana wychwalajmy.

2. Przywitajmy maleńkiego
I Maryę Matkę jęgo, —
O łaskę w niebie¹⁾
Prosimy Ciebie,
Jako Stwórcę swęgo.

3. Nisko przed Niem upadajmy,
Honor Bogu oddawajmy —
Gościa małego,
Pana swęgo
Mile pozdrawiajmy.

4. Pán to jest świata całego
Godzien tryumfu wielgięgo —
Godzien i chwały,
Choć w ciele mały,
Od ludu całego!

5. Więc z takięj wielgięj radości
Wiejsujemy jęgomości:
Roku Nowęgo,
Zdrowia długięgo,
Wszelkięj pomyśności!

6. Niech jęgomość wesół bendzie
Tęj nasęj sceręj kolendzie —
Nam tak na graniu,
Jak i śpiewaniu,
Bynajmniej nie zbendzie!

¹⁾ Ostatnie trzy wiersze śpiewa się dwa razy.

7. Napić sie z nás kazdy moze,
Jeśli bedzie co w gąsiorze —
Śpiewać bedziem „hoc“
Choć bez całą noc
Chwała Tobie, Boze!

8. Wiwant, wiwant! kazdy powie,
Gdy bedzie pił pańskie zdrowie —
Jak wypijewa,
Podziękujewa,
Potem spać pódziewa!¹⁾

Po odśpiewaniu „koląd“, jeśli zostali zaproszeni, wchodzą kołędnicy do sieni, gdzie się zatrzymają, a do izby wchodzi:

SIWYKUBA (przechadzając się po izbie).

„Obec²⁾“ wszystkim kolenda, chtórzyśmy tu przybyli,
Abymy państwu coś nowego oznajmili!
Za nasem staraniem, — by nie długo bawić —
Ráccie państwo łaskawie swe usy nadstawić!

Siada na izbie i opowiada):

Bez lát stéry tysionce „od grzéchu Adama
Zamknientá była ludziom niebios brama;
Pod ciężarem przekleństwa jencáł naród cały,
Bo wciąż nad niem piekielne grzéchy panowały.
Ale sie „Ociec niebieski zlitował nad światem,
Zesłał Syna swégo, by sie nám stał bratem.
Syn „Ojca niebieskiego, gdy sie na świat rodzi,
Wesoła nowina na ziemie przychodzi.
Przychodzi Józef i Marya przychodzo aniołowie,
Kazdy ze swém spiéwaniem, „oraz pastuskowie.
Kiedy sie z przecystej Maryi nám rodzi —
Pokój na świat przynosi, ciężar zycia słodzi.
Pódziewa go przywitać, w jakim przysed stanie
I kogo se przywołał na pierse witanie.

¹⁾ Potem śpiewają inne jeszcze kolędy, już to nabożne, już też na cześć któregośkolwiek z domowników. Zob. „Lud“, t. XIII. zesz. II. 1907.

²⁾ „obec“ = obecnym, tu zebranych kolenda, t. zn. przychodzimy do tutaj obecnych po kolędzie.

Co pastérze mówili, gdy im powiedziano,
I na co się zdobyli, gdy im iść kázano.
Ujrzywa i Trzech Królów z dalekiej krainy
Jako śpiewają do żłóbka niebieskiej dzieciny.
Gwiazda ich prowadziła, szczęśliwie przybyli
I przed Jezusem — królem cołem uderzyli.

(wstając)

Dali koza, dali barán; „me“! bydełko moje,
Paście mi się, paście, a w kupie „oboje!
A ja se usiende, wezne swe skrzypecki,
Grać wám pięknie bende!
Zagram ja wám zagram bydełko spiescone, —
Ale mi nie chco grać, bo nie nastrojone

(Stroi skrzypce, siada powtórnie na ziemi i śpiewa):

Z tamty strony wody, Chodzo moje trzody; dody moja dody.
Z tamty strony pola, Chodzi trzoda moja; hola moja hola.

(Wpada Furgoł i Maścibrzuch).

MAŚCIBRZUCH (zwracając się do Furgoła).

Furgoł! chto tu grą?

FURGOŁ (wskazując).

Atoli nas Siwykuba siedzoncy grą sobie,

(zwracając się do Siwegokuby)

Jak ja widze, prózny rozkáz tobie.
Ty tu siedzis i na skrzypeckach grajes
A nie wies, gdzie sie twoja trzoda pasie.
Zobácys durniu, ze bedzies wkrótce we wielkiem hałasie.

SIWYKUBA (oburzony).

Bodej twoje paści¹⁾ zawaliły wrzody,
Jak ja stary pryk²⁾ nie pilnuje trzody?!
Juz ja kilka lát tem panuje

¹⁾ paści = to co się pasie t. j. trzoda owiec.

²⁾ stary pryk = stary pasterz.

FURGOŁ (wyzywająco).

Nie wychwálaj ty sám siebie,
Bo já coś lepszego "od ciebie!

SIWYKUBA (z oburzeniem).

A coś ty lepszego "odemnie?

FURGOŁ (z dumą).

Já jezdem z dziada, z pradziada,
Syn "ojca pastucha,
Moja matka pásala kozły
A siostra z nią głuchá.

SIWYKUBA (lekceważąco).

O! toś ty wysokiego łozá,
Kiedy twój "ocioc pásał świnié, a matka kiernoza!

MAŚCIBRZUCH (do Furgoła).

A jak to twojemu "ojcu było?

FURGOŁ.

Cebula Chwiejontko, co mi pobił cięsko, a nie letko!
Bo jak mie do dwora kozły paść wyprawił,
Dáł mi dobry kozuch i to páło mie pobłogosławił.
(Pokazuje pałkę).

MAŚCIBRZUCH (z obojętnością).

A dobrze ci tam było?

FURGOŁ (z zadowoleniem).

Ba! dobrze mi było, bom w kuchni bywáł,
Kuchárzom rondelki językiem omywáł.
Dworzcy mie lubieli, bom grywáł na lirze
I dawali mi często oblizać talirze.
Winom pijáł, konfitory jadał,
Co mi pán hajduk z pokoju wynosił!

MAŚCIBRZUCH (do Furgoła).

Dobre "one było, boś sie o nie prosił.

FURGOŁ (ciągnąc dalej).

Był ci to pán dobry, zdrájca podstarości,
Boć nieráz porachował moje grzésne kości.
Bo jak mie posądzili, zem ukrád kury z góry,
To mi dobrze zrobili wele moi skóry.
(Ale co práwda, to nie grzech powiedzieć) —
Złapili mie ráz w piwnicy,
Jagem sie dobywał do skrzyni woźnicy.
Stawym pańskie nawiedzál za górami.
Kiej sie chodziło do miasta z rybami.
A jagem posed do miłościwégo pana,
To mie tak przywitál, jak złégo hetmana.
A jak mie zacon łechtać po boku scérze,
Tom tak grál na "oba końce, jak gdyby na lirze.
Doslúzułem sie nie nájgorzy potem —
Teráz skóra drzy na mnie, jak se spomne o tem.

MAŚCIBRZUCH (z przekonaniem).

Takác to, taká zápláta u wielemoznych panów ;
Lepi juz slúżyć u ksiendzów plebánów —
Bo chto slúży u mościwégo ksiendza,
Temu nie dokucy zádná biéda, ani nendza

SIWYKUBA (potakująco).

Práwde mówis, bracie : przyznám ci já tego,
Bo já téz slúżył pół roku u ksiendza jednégo.
Cłowiek sie wylezál — nigdy nic nie robiuł,
A w nocy kraść chodziuł !
Był - ci gros w kieseni, a zwłasca "od fary,
Kiej sie wybierało z kościoła ochfiary.

Maścibrzuch i Furgoł (chcą odejść).

SIWYKUBA (z prośbą).

Powróćcie, powróćcie, bratkwie, do zgody,
Pomóźcie mi wyгнаć wilka z moi trzody.
Juz wás prose, przeprásám, moi braciá mili,
Bo mi dwóch baranów wilcy z trzody wzieni.

MAŚCIBRZUCH i FURGOŁ (zostają mówiąc).

A widzis, ty durniu, jak sie nás to prosis,
Choć sie nad nás wszyckich wynosis,
To ty tu siedzis i na skrzypeckach grajes,
A nám strudzoném błazeństwa zadajes!

SIWYKUBA (uspakajająco).

Nie przeciwcie sie, moi braciá kochani,
Bo já wám nie ucyniúł zádny zły rany.
Przyblizcie sie do mnie, byśwa sie zgodzili,
W przyjaźności zyli!

MAŚCIBRZUCH (podając rękę Siwemukubie).

Ale kej są naši drudzy?

SIWYKUBA (wskazując ręką).

Za jarzábkami smykają po lesacie,
Bo co chtóry ułowi, do miasta przyniesie.

MAŚCIBRZUCH (z oburzeniem).

A nima to tam leśnych zęby pilnowali?
Zeby leśny zwierzyny łowić nie dawali!

SIWYKUBA.

Są leśni, ale sami, sami zjadają;
Zeby kraść mogli, chłopów namawiają.

(kiwając głową):

Tak to, tak! dobrá sroka na chłopá i wrona —
Ale panu trza przyniesć tłustą gęś, lub tłustého kapłona;
Bo chłop na wsi kapustą brzuch sobie wytłocy,
Wody sie napije, zdrów sobie podskocy!

FURGOŁ z oburzeniem).

Tak! tak! gádás ladaco, a nie gádás o tem,
Coby dlá nás prostáków było pozytkiem na potem.

SIWYKUBA (zrywając się).

A bo já to pański sługa?

FURGOŁ.

Jeśliś nie pański sługa, marś w pole do pługą!

MAŚCIBRZUCH (wskazując).

Kłótnie zaprzestajcie,
Swary zaniechajcie.
Siądźwa se na ziemi,
Radźwa nad drugimi.

SIWYKUBA (z zaniepokojeniem).

Ale dobrze moi, bracia mili,
Kej sie nas Cędzimlik obróć z kozłami?

MAŚCIBRZUCH (j. w.).

Tuła sie po leście! Boze rąc być z nami,
By go jaká skoda nie potkała;

SIWYKUBA (j. w.).

Lec nie bez przycyny, jak nie widze jęgo,
Trufá moje serce bońdź od cęgo złęgo!

FURGOŁ (z przerażeniem).

Broń Boze, by go jaká skoda spotkać miała,
Bo sie ta bezdyja¹⁾ wele ścián tułała,
Bez swęgo miskaniá.

MAŚCIBRZUCH (wskazując z zadowoleniem).

Atoli na łonce stare kozły zganiá.
(Cędzimlik wpada zdyszany)

SIWYKUBA (zwracając się do niego).

A witájze, Cędzimliku, kędyześ ty bawiuł?
Byś ty barana lub "owce lichocie²⁾ ostawiuł?

¹⁾ bezdyja = bestya. Tu prawdopodobnie wilka uganiającego za owcami.

²⁾ lichota = nieszczęście, przypadek.

CĘDZIMLIK (pomieszany).

A bodajże wás, bratkwie, košnica¹⁾ srodze potrzepała,
Jak sie moja trzoda nadzwycáj rozbiezała.
A gdy mi w tej trzodzie zabrakło jednégo baraná,
Já go długo sukál od samého rana,
A jak mi sie nieboga wilcy do trzody zblizyli,
W "owce mi skocyli, barana mi wzieni!

SIWYKUBA (z ciekawością).

A jaki ten barán był? jaki?

CĘDZIMLIK (namysławjąc się).

Kędzierzawy, biały,
Co chodził na przodzie — łaskawy i śmiały.

SIWYKUBA.

Ty wis dobrze "o tem,
Ze kędzierzawégo i śmiałego psy targają pod płotem.

CĘDZIMLIK (z rezygnacją).

Ach moi bratkwie! nie spominájcie mi ta "otem!
Co mi ta "o tem spominájcie wiele.
Lepi, ty bracie Furgoł, dobońdź butelki z kobiele;
A ty, Maścibrzuchu, "olejku zytného,
Pocenstujcie mnie służbowaného.
Boć to dobrze wiećie, ize na frasonek,
Abo sie powiesić, aby dobry tronek.

(Wyjmuje flaszę i pije).

FURGOŁ (do Maścibrzucha).

Dobywájze, Maścibrzuchu, z torby gorzállice!

MAŚCIBRZUCH (pijąc do Cędzimlika).

Byś zdech, Cędzimliku, jak ci zdrowiá zyce.

¹⁾ košnica = zimica = febra.

CĘDZIMLIK (w dobrym humorze).

Ba! cartaś zjad! . . .
Jak mój "ociet umar, já miał zdychać,
Juz to "o tych przypowieściach dąwno było słyhać.
Bo jak sie nieborák cárno kapusto zepsowál,
To jaz na pionty tydzień zachorowál.
A matka nieboga, jak "obiád sprawiła
To tak spuchła, ze ledwie łąziła.
A já, jagem sie na tem "obiedzie dorwál
Tom sie tak obrypál, ze mie wszystkie kichy bolo,
bigosu ze solo,
A jagem zjad scurzy "ogon,
Tom dostál zátwardzenie na dwudziesty pionty zágon.

MAŚCIBRZUCH (śmiejąc się).

Ho! Ho! Ho!
Pijze sobie Cędzimliku ku zdrowiu swojemu,
[jak coś poćiwégo
A potem sie napijes do Furdygála brata mégo.

CĘDZIMLIK (kosztując).

Jakáz to jest? mecizna¹⁾, cy-li miéntowa?

FURGOŁ.

Pij, nie uwazáj, bo to anyzowá!

MAŚCIBRZUCH (znacząco).

"On bedzie zgádál, póki nie skostuje,
A jak skostuje, to i wychlá!

CĘDZIMLIK (wykrzywiwszy usta).

Musi być ankiernik, bo go w pempku cuje.

MAŚCIBRZUCH (poufale).

Prostáku, prostáku! nie wis, co dobrégo,
Bo to "od harendárza tutejségo,
Co já zanio dublizowá,
Po polsku mientowá.

¹⁾ mecizna = wódka przepalana z cukrem i ziołami.

SIWYKUBA (potrząsając głową).

A to niezcipempková, co jo nazywajo... (namyśla się)
Bo jo nase niewiasty dobrze znajo.
Bo jak sie ji napije, to sie i połocy,
Nie tylko ráz, ale i dwa razy.

MAŚCIBRZUCH (potrzymując opowiad.).

Nie tylko niewiasty, ale i dziewecki
Rady sie napijać dobry gorzáłtecki,
Bo jak sie ji napijo srodze,
To sie na drugi dzień wywracajo po drodze!

CĘDZIMLIK (do Maścibrzucha).

Kiedy taká zdrowá, poki jesce zyje,
Podej Maścibrzuchu, niech sie ji napije!

MAŚCIBRZUCH (do Cędzimlika).

Byś zdech!

CĘDZIMLIK (zwracając się do Maścibrzucha).

By cie káci zjedli!

SIWYKUBA (rozkazująco).

Doś tego chłeptaniá! Teraz sie przešpijcie,
A jutro rano wstaniecie "o świcie.
A já stary pryk przypilnuje trzody,
Zeby nie przypadły jakie złe przygody.

(Maścibrzuch, Furgoł i Cędzimlik kładą się do snu). Siwykuba
chodzi po izbie, nucąc kolendę.

MAŚCIBRZUCH (przebudziwszy się trąca Furgoła).

Cy ty Furgoł špis, cy ci się co zdaje?

FURGOŁ (oburzony).

Spálbyś, bajduro, bo ci tych figlów nadzwycáj niestaje!

CĘDZIMLIK (podnosząc się, przeciera oczy).

Ach! mówię wám, bratkowie, zgoła,
Tak mie przesło światło trzy razy dokoła;

Bo jagby na mnie z pod ziemi wołało —
Pod sumieniem wam mówie, że się mi nie śniło.

MAŚCIBRZUCH (do Furgoła).

Zaświeć mu ta, zaświeć pąto między 4ocy,
A on będzie myślał, że mu słońce świeci w nocy

FURGOŁ do Cędzimlika).

Chyba ci to, chyba kury po wsi piejo,
Dziwki z karcmy ido i radé się śmiejo.
Abo téz słowiki na hojnie śpiwajo,
Abo też gołombki na dachach gruchajo!

SIWYKUBA, który dotychczas, nucąc pod nosem, nie zwracał uwagi
na rozmowę towarzyszy, zbliża się nagle do nich, wołając:

Powstąjcie, powstąjcie! bratkowie, powstąjcie!
Kendy jasność bije, pilnie uwážajcie.

Sufla, który do tej chwili stał w sieni pode drzwiami, wpada nagle
i rozglądając się po izbie, krzyczy.

SUFLA.

Ach! ach bratkowie!

SIWYKUBA (zwracając się do niego).

Co ci to? Cy cie przestrasono, cy cie kijem pobito?

SUFLA (nabierając odwagi).

Jaká mie téz jasność ogarnyła;
Cy tu u wás taká była?

SIWYKUBA (oburzony).

Idźże, ty głupi duda! Chrystus się nám narodził,
Chtóry będzie z nami po kolędzie chodził!

SUFLA (z ciekawością).

A gdzie to, bratkowie?

MAŚCIBRZUCH.

Anioł nám powiedział:
W sopie będzie leżał.

SUFLA (zdecydowany).

A toby trza wziońść coś dlá Niégo!

SIWYKUBA.

Zagrać mu bratasie! ¹⁾

SUFLA (niechęco)

Brzuch mie boli po wcorajsy kasie.

Ustawiają się następnie w kółko do tańca. Laski podnoszą w górę i potrząsając niemi, w takt muzyki spiewają:

1. Hola, hola, pastérze, z pola
Idźcie, Pana witájcie,
A co mácie, to dejcje,
Wołajo aniołowie:
Pódźcie, mili bratkwowie:
Wolásku, Kubásku, zagrájcie,
Stanásku, Wojtásku dudájcie.

2. Hola chłopcy, dali do sopy,
Idźcie pana witájcie,
A co mácie, to dejcje:
Śliwki, gruski jabłuska
Dlá Józefa staruska.
Syrki i gumułecki,
Dlá mały Panienecki.
Kukle²⁾, kacki, kurcontka,
Dlá małego Dzieńciontka!

Po odśpiewaniu tej zwrotki występuje z koła Siwykuba, a ukłęknięwszy przed szopką, mówi:

SIWYKUBA.

Dzienkuje ci aniele, coś nám opowiedział,
Gdzie Pana sukać mámy, kazdy bedzie wiedział
I inném opowiemy, gdy sie do kupy zydziemy.

¹⁾ zagrać mu bratasi = zagraj mu, bracie; na to wymawia się Sufła bólem brzucha.

²⁾ kukla, prawdopodobnie kukiełka.

(Zwracając się do pasterzy):

Já na rogu zagram i pódziewa w párze,
Cędzimlik nám zagrą na swoji fujarze;
A ty Maścibrzuchu ze swojo hłonico
I ty Sufla z Furgołem wywijajcie pálico!

(Po tej zapowiedzi wstępuje Siwykuba powtórnie do koła i tańczą dalej, śpiewając:

3. Hola chłopy, dali do sopy;
Idźcie Pana witajcie,
A co macie, to dejcje,
Masło, kukle, kurcontka,
Dlá małego Paniontka!

(Po tym śpiewie następuje „ochfiara“: stawiają szopkę na stole, zapalają w niej świeczki i każdy z osobna, zbliżywszy się do szopki, składa swe dary).

SIWYKUBA (z politowaniem).

„O mój drogi Panie! co ci sie to stało,
Ze Cie górne niebo na ten świat zesłało;
Drzys na tem mrozie, ślicne Panióntecko,
Bardzo mi Cie zál, z nieba Dzieciontecko.
Naści „odemnie masłá gárnusek,
A jutro Ci przyniese susonych grusek (Odchodzi).

MAŚCIBRZUCH (drżąc).

A já téz Maścibrzuch dáłbym ci ten syrek, lec suchy nieboze,
A chto zombków ni má, tego zgryś nie moze,
Dáłbym ci téj kase, ale ni más zombków,
Ale Ci przyniese pieconych gołombków. (Odchodzi).

FURGOŁ (j. p.).

Já, Furgoł ubogi, dáłbym Ci ten kozuch, ale na Cie srogi.¹⁾
Lec mám w torbie kozło gómułecke,
A jutro Ci przyniese susono spyrecke. (Odchodzi).

¹⁾ srogi = duży, obszerny.

SUFLA (z wesołą miną).

A ja, Sufla ubogi, cóż Wam podaruje?
Mám troche przepálanki¹⁾, to Wás pocęstuje:
Napij sie, Józef z Maryą, bo na mrozie drzycie;
Dobrá przepálanka na zimno, dobrze o tem wiecie.

(Wyciągając ręce):

Ach, Boze łaskawy! przyjmij od nás te dary,
Aby lepe przepálanki na świecie bywały,
I aby lepe packi tutoniu trafikarki dawały!

Po tej ofierze znów ustawiają się w koło i śpiewają:

4. Hola chłopcy, dalej ze sopy!
Przyjechali królowie, wara, wara, bratkowie!
Ustompcie sie panicom,
Niechaj skarby wylicom:
I piniondze i złoto,
Bo przyjechali po to,
By Pana nawiedzili,
Łaske Jego kupili. —
Ustomp sie Skocylasie,
Zebyś nie był w hałasie,
Idźże i ty prec Wachu,²⁾
Byś nie narobił strachu.
Hoj dyna, hoj dyna, hoj dyna,
Niech żyje Pan Jezus Dzicina (dwa razy).

Po ukończeniu śpiewu i tańca bierze dwóch kołédników szopkę do góry, a trzeci pokazuje „cudáki“, t. j. lalki, które, odpowiednio przez niego poruszane, wykonują ruchy w takt skrzypiec. Ilość lalek jest względną. Najczęściej występuje dwanaście par: starosta ze starościną — tańczą poloneza,³⁾ pan młody z panią młodą — tańczą mazura, družba pierwszy z najbliższą, t. j. pierwszą druchną — tańczą krakowiaka, ułan z druchną — tańczą polkę, družbowie z druchnami, góral z niedźwiedziem na łańcuszku, żyd z żydówką — tańczą walczyka żydowskiego, dziad z torbą, dzwoniąc dzwonkiem, przyszy-

¹⁾ przepalanka = wódka przepalana w odróżnieniu od surowicy.

²⁾ Skrócenie imienia Wawrzyniec. *Redak.*

³⁾ Każdej parze skrzypek gra inny kawałek.

tym do torebki, umieszczonej w obydwóch rękach, prosi widzów o jałmużnę; i nie ustąpi pierwiej, póki nie dostanie chociażby parę groszy; jeżeli nic nie ma w torbie, przychodzi babka, a zaglądnąwszy wewnątrz do worka, bije dziada kijem po głowie; kiedy natomiast znajdzie u niego jakiś datek, pocałuje go w brodę, poczem zatańczą sobie na ostatek. Potem wychodzi jeszcze dziad po raz drugi, lecz po to tylko, by stać się łupem nielitościwej śmierci, która ścina go kosą. W końcu zjawia się ksiądz z kropidłem, a pokropiwszy wszystkich, znika.

Na tem kończy się całe widowisko szopki.

Przed odejściem zaśpiewają jeszcze kolędnicy:

Wiwant Wiwant już idziemy,
Za kolende dziękujemy
Przez narodzenie Jezusa,
W niebie będzie Wasa dusa
Królowała.

Wiwant, wiwant już idziemy,
Za kolende dziękujemy,
Przez narodzenie Jezusa
W niebie będzie wasa dusa
Królowała! (trzy razy).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W dalszym ciągu podaję widowisko:

„Chodzenie z królem Herodem“.

OSOBY:

1) KRÓL HERÓD (ubrany w szaty królewskie: długi, jaskrawy płaszcz królewski, korona z papieru na głowie, w ręce berło królewskie, przepasany szeroką, złotą szarfą przez ramię, wąsy i broda z konopi).

2) MINISTER PIERWSZY (ubrany po wojskowemu, miecz drewniany u boku, czapka wysoka ze złotego papieru, wąska przepaska pąsowa przez ramię — bez wąsów.

3) MINISTER DRUGI (ubrany jak pierwszy).

4) ŻYD (ubrany w długi chałat żydowski, przepasany sznurkiem, długa broda i wąsy z konopi, czapka futrem na wierzch obrócona. W ręce ma złoconą laskę).

5) DYABEŁ (czerwone spodnie, czarna bluza, twarz pomalowana sadzami na czarno, nos czerwony, na głowie nakrycie czarne z przyprawionymi doń rogami, w jednej ręce widły, w drugiej łańcuch).

6) ŚMIERĆ (okręcona w białe prześcieradło, twarz pomalowana na biało, głowa okręcona białą chustką. W ręce kosa).

7) DWÓCH WIEŚNIAKÓW, mających reprezentować pospólstwo; ubrani w zwykłe szaty. Na twarzy pomalowani).

Wchodzi król

HERÓD (z dumą).

Jam jest król Heród potęga narodu ludzkiego. Wszystkie gwiazdy są pod moje władzo. Jak ginie berło, korona, niech ginie cała moja fortuna. (Po chwili namysłu) Ale nie wiem, co dziś moje (sic) ministry wojny nie przybywają?

MINISTROWIE (wchodzą).

Witamy cie nájjaśniejsy panie
I oddajem ci hołd i usanowanie.

(Składają miecze na krzyż na znak szacunku przed królem).

HERÓD (rozkazująco).

Idźcie i wyrzynajcie wszystkie dzieciöntka.

(Odchodzą).

(Gdy ministrowie odeszli, Heród chodzi po izbie zamyślony. Ministrowie po chwili wracają).

MINISTROWIE (kłaniając się).

Rozkaz ostał wypełniony.

HERÓD (z zadowoleniem).

Dobrze!

(Za chwilę wchodzi żyd).

ŻYD (wszedłszy do izby, przewraca się)

Ny! nie wiedziałem, że sie pańskie klamki otwierają. (Po chwili)
Ny jégomość! co wám przysło z tego,
Zeście kázali zabić Jabramka mojigo?!

HERÓD (dumnie).

To wszystko według rozkazu mégo. —

(Po chwili namysłu odzywa się Heród do żyda).

HERÓD (ze złością).

Zydzie, rabinie, niegodziwy synie, gdzie się narodził Bóg?

ŻYD (bez namysłu).

Ny, buk? buk narodził się w leście.

Przysły chłopy ze siekierami, z toporami, zerznéli buk, spálili buk, nima buk!

HERÓD (j. w.).

Ale zydzie, rabinie, niegodziwy synie, gdzie się narodził Bóg?

ŻYD (j. w.).

Bób narodził się na pole. Przysły chłopy ze sierpami, z kosami, zezeni (zeźgli) bób, nima bób.

HERÓD (oburzony).

Ale zydzie, rabinie; niegodziwy synie, gdzie się narodziło Dziećciontko?

ŻYD (j. w.).

Ny! já dziś nie zarobił nie tak dziesiontko (dziesiątkę) ale nawet piontko! (Zaczyna opowiadanie):

Ják my se jechali na halamuzy(?), to my sprzedali kobyłkę nie mały, nie duży. (Nucąc):

Já jest rabin pensjonowano!

Na wszyčkigo to já jestem znano!

Moja Rywcie sprzedawuje na targ śledzie:

Aj waj, co to bedzie?

HERÓD (j. w.).

Ale zydzie, rabinie! gdzie się narodziło Dziećciontko?

ŻYD (z namysłem).

Ny! dzieciontko narodziło sie w Betlejem.
Já tam byłem. widziałem i te złoto lásecke dostałem.

(Wychodzi z izby).

HERÓD (z rozpaczą).

Ach biada, biada mnie Herodowi, wieldze utrapionemu królowi.

(Wchodzi śmierć z kosą).

ŚMIERĆ (odgrażając się).

„O ty nędzny królu! Siedm lát za tobom chodzieła i te kosem
na ciebie ostrzyła. (Chwyta go kosą za głowę).

(Wpada do izby dyabeł).

DYABEŁ.

A ty nędzny królu! wpádeś w moje rence
A já twoje duse na widłach wykrence!

(Trzepiąc martwym Herodem wynosi go z izby).

Wchodzą chłopi, nucąc : „Z narodzenia Pana“.

(Wnoszą szopkę do izby; jeden ukryty za szopką przemawia w imie-
niu lalki, którą wystawił w szopce).

PIERWSZA LALKA.

Ach dlá Boga! co za trwoga!
Bartłomieuju, Bartłomieuju, bo całá wieś płonie!

DRUGA LALKA.

Co sie wám to śni po głowie?
Nie wicie, ze sie nám tu Dzieciontko narodziło?
A co mámy, to dejmy. — Já masła osełecke — já syrek,
[bom stary.
Wyście stary i ja stary, bierzwa sie za bary. (Mocują się).

(Zjawia się policyant).

POLICYANT.

Co wy tu chłopcy taki rajwach robicie?
Cy nie wicie, że sie nám Dziontko narodziło.
— Marś chłopcy z ty sopy!

(Wychodzi starościna z jednego, a starosta z drugiego rogu szopki).

STAROŚCINA śpiewa:

Nima to ci nima, jak u chłopca na wsi,
Utniè psu ogona, kapuste omaści. (Tańczą).

DRUŻBA Z DRUCHNĄ: drużba śpiewa:

Widzis ty, dziewczyno, ten kamień nad wodo,
Jak kamień popłyniè, ozenie sie z tobo.

DRUCHNA:

Widziałeś ty, durniu, zeby kamień pływał?
Nie miałeś sie zenić, pocos u mnie bywał? (Tańczą).

KRAKOWIAK śpiewa:

Krakowiácek ci já, w Krakowiem s'e rodziul,
Sześć latek mi było, do szkołym już chodziul. (Tańczy).

ŻYD.

Já ino głowe wystawiul,
Zaráz sie śmierć i djaboľ zjawiul;
Ale z tego wszyckiego zaśpiwám sám sobie samého;
Jagem sie stawiuł przed króla Herodzie, zona w domu, dzieci
[sześć

Ceká na mnie wszycko sześ. — Halki kim!

Wychodzi żydówka — tańczą.

DZIAD z babką śpiewa:

Napiuł sie dziaduś ciepłego winka, tańcuł z babułą wele ko-
minka; babusia rada ronckami klasce; jesce ze dziaduniu, jesce ze,
jesce! (Po przetańczeniu jednego kawałka, prosi dziad o wsparcie):
prosi téz dziaduś na rany, bõ mu sie trzęso łachmany — a wszycko
co uprosi, zanosì babce Zosi.

Jeżeli co dostanie, zatańczy z babką jeszcze jeden kawałek,
w przeciwnym razie wychodzi.

Na tem kończy się widowisko.

Przed odejściem zaśpiewają:

Wiwant, wiwant już idziemy,¹⁾

Za kolende dzienkujemy,

Przez narodzenie Jezusa

W niebie bedzie wasa dusa

Królowała!

Franciszek Gawełek.

Zagadki ze wsi Łoniowy

w pow. brzeskim.

1. Dał sługa Panu to, czego sam nie miał, i co jeszcze na świecie nie było.

(Św. Jan Chrzciciel ochrzcił Pana Jezusa).

2. Przyszło dwóch sprawiedliwych do jednego niesprawiedliwego prosić o więcej, jak o Królestwo niebieskie i on im dał to.

(Józef i Nikodem prosili Piłata o ciało Pana Jezusa, ażeby im pozwolił zdjąć z Krzyża.)

3. Nie rodził się a umarł, a drugi się urodził a nie umarł, a nie żyje.

(Kto się nie rodził a umarł, to Adam; żona Lotowa się urodziła a nie umarła a nie żyje.)

4. Rośnie w ziemi a niema korzeni, ani nie rodzi kwiatu
A przyda się całemu światu.

(Sól.)

5. Jestem tem, czem jestem,
Nie jestem tem, czem jestem.

¹⁾ Zob. „Szopkę“.

Bo gdybym był tem, czem jestem,
Nie byłbym tem, czem jestem.

(Aktor w roli króla.)

6. Zeszło się do karczmy żydów: kopa i mendel. Wypili
pół kwarty wódki i bardzo się popili. Jakimże sposobem
popić się mogli?

(Jeden żyd nazywał się Kopa,
a drugi Mendel.)

7. Jaka jest różnica między nowem dobrem cygarem, a sta-
rą bogatą teściową?

(Cygaro na początku jest
dobre, a teściowa w starości.)

8. Brat ze siostrą,
Chłop ze żoną
Znaleźli cztery jabłka pod jabłonią,
Po jednym się dostało
I jeszcze jedno zostało.

(Było ich troje: brat i sio-
stra i żona tego brata.)

9. Dom bez gruntu.

(Arka podczas potopu.)

10. List bez liter.

(Gałąź oliwna przyniesiona
przez gołębicę, że wody opadły.)

11. Przysięga bez słowa.

(Tęcza na niebie).

12. Co po świętych w kościele?

(Proch i pajęczyna.)

13. W lecie zapomniany,
W zimie szanowany.

(Piec.)

14. Co jest mocniejsze nad stal żelazną?

(Ogień.)

15. W czym dzióry nie wywierci?

(We wodzie.)

16. Do jakiego garnka nie trzeba wody lać?
(Do tego, co jest pełn wody.)
17. Czem jest kościół opasany?
(Procesya.)
18. Czego nie trzeba we dnie robić?
(Dziury.)
19. Co jest w środku pacierza?
(Śpik.)
20. Gdybym miał centa w kieszeni i ten mi zginął, coby mi zostało?
(Bez rozwiązania.)
21. Służę tobie ku ozdobie, a choć mam kształt dzwonu,
nie wydaję tonu.
(Kutas u szabli.)
22. Leży martwy ptaszek w wodzie
Ku naszej wygodzie.
Pije ciągle wody kubek,
Biały ptaszek wsiadł na dzióbek.
Wyssał z gadu wodę
Na naszą wygodę.
Gad na suchem został,
Ptaszek w tem uleciał.
(Knot w lampie.)
23. Jestem matką, mam dwie córki,
W pierścienie ubrane,
Czyste, białe, przystrojone
I co dzień kapane.
Gdy wychodzą na robotę w powietrzu bujają,
Palce sobie lub kolczyki w nosy zakładają.
A ja stojąc, nic nie robię,
Bo już ledwo żyję;
Niechno pracę swą przyniosą,
Zaraz ją przepiję.
(Beczka i dwie konewki na wodę.)

Zapisał *Władysław Semkowicz.*

Dwie legendy.

1.

Kiedy Pan Jezus chodził po świecie z Apostołami, byli jednego dnia pod wieczór Apostołowie zgłodnieli, zziębnięci, a tu ich jeszcze nie chcą nigdzie nocować. A oni sobie myśleli, że Pan Jezus będzie królem ziemskim, a oni będą przy nim najbliższymi ministrami, tymczasem widzą, że z głodnym żołądkiem muszą iść spać i to pod gołym niebem. Piotr św. już nie mógł wytrzymać tej swojej zgryzoty i mówi do Pana Jezusa: Panie, gdybym miał moc, tobym spuszczał na tych nielitościwych ludzi cierpienie za cierpieniem. To samo mówili i inni Apostołowie. Nareszcie wyszli z tej wsi i zbliżają się do drugiej. Ujrzeni bardzo ubogą chatkę, do niej się zbliżają i uboga kobieta przyjmuje ich, jak może, dała im co mogła zjeść i przenocowała. Nazajutrz przy odejściu św. Piotr prosi Pana Jezusa: Pobłogosławże tej kobiecie, a ona się jeszcze miłosierniejszą stanie dla ubogich. Ale Pan Jezus ani słuchać nie chce, ale św. Piotr nie przestał prosić i nareszcie Pan Jezus mówi: Niech ci się stanie, jak chcesz, i wnet uboga kobieta wydała się za bogatego męża. Wybudowali sobie piękne budynki i stała się bogatą. Skoro znów po jakimś czasie Pan Jezus z Apostołami przechodzą tą okolicą, i Piotr święty wspomniął sobie, jak ich uboga ta kobieta przyjęła, spodziewał się, że ich teraz jeszcze lepiej ugości. Zachodzą na podwórze, a ona ich wypycha i mówi, że niema miejsca i niema słomy. Wtedy Pan Jezus mówi do świętego Piotra: Widzisz, coś dla niej prosił, wyszło jej na zgubę. Człowiek nie powinien nigdy być markotny, jeśli Pan Bóg jego prośby nie wysłuchuje.

2.

Posłał Pan Bóg anioła do chorej, umierającej wdowy, żeby duszę jej przyprowadził przed Pana Boga. Posedł Anioł, jak mu Pan Bóg kazał, ale się mu żal zrobiło i wrócił z niczem do nieba i powiada: Przedwieczny Boże wiekuisty, nie miałem serca zabrać tej niewiasty. Płacze tam pięcioro dzieci, aż się serce ścisza. Wtedy dał Pan Bóg temu Aniołowi laskę i mówi: uderzysz tą laską w morze, to ono ci się tam rozstąpi i na dnie

w morzu jest kamień. Rozbijesz ten kamień, przyjdiesz tu do nieba i powiesz mi, coś tam widział. I Anioł zrobił tak, jak mu Pan Bóg kazał, wrócił do nieba i powiada: Takiego maleńkiego robaczka widziałem, żem go ledwie dojrzał. A wtedy mu Pan Bóg na to: Widzisz, ja i na dnie w morzu wiem o najmniejszym robaczku, tobym i o tych dzieciach nie zapomniał.

Zapisał *Władysław Semkowicz*.

Nazwiska i przydomki mieszkańców Skawicy.

Wieś Skawica leży nad rzeką tego samego nazwiska, u stóp Babiej Góry, przy drodze prowadzącej z Makowa na Węgry, w powiecie myślenickim. W roku 1900 liczyła 1921 mieszkańców. Oto ich nazwiska i przydomki: Batos Jan: Jąnuś od kowáli (tak nazwany od miejscowości Kowalówka).

Bartanek (Bartunek).

Barzák Wawrzyniec: Wawrzák.

Bednarczyk: Malarcyk.

Bisaga: Halcań (= Halcyn); Halka dziewczyna, kochanka jego.

Borowy; jeden ma przydomek „Baruś“ od krętych włosów, podobnych do wełny barana (na barana wołają zdrobniale „baruś“);

drugi: Bycák, tęgi chłop, jak byk.

Brzana: Piergies.

Buba Micháł: Micháł Bubów albo Walek.

Bubiák.

Capek: jeden Capuś;

2-gi, któremu na imię Micháł: Michalica albo „tfórz“ (pogardliwa nazwa od zwierzęcia tchórze);

trzeci (Jan): Jąndzia albo: Jąnek z góry, albo: papok cyrwony (rumiany na twarzy);

czwarty: Maciosek, wójt uod drogi;

piąty: sołtys, uod Francáka.

Ceremuga.

Chowany: 1-szy: Plascák; 2-gi: Skolocan chłop.

Carnota: Sumera.

Cárny; jeden: Majcherek, 2-gi: stary wójt; 3-ci (Szymon); kwak (= karpień, albo Sámun (= Szymon) uod Cárnego; czwarty: Paweł uod Cárnego; 5-ty: Chudziásek.

Dańcák: Dajcák.

Dyrc; jeden: Stec; 2-gi: Skuta; 3-ci: Wojtusiák; 4-ty: Talaga, tarlaga; 5-ty: Jniák; 6-ty: Makowiák; 7-my: Kulawiák; 8-my: Pytusiák; 9-ty (Jan): Jasiek Sámusiów albo Sámuš (= Szymuš); 10-ty: Wróbelek; 11-ty: Policka; 12-ty: Barcican Jasiek; 13-ty: Krakowiák; 14-ty: Ruby (= gruby); 15-ty: Kulawy z Pabiski; 16-ty: uod Kanie; 17-ty: Psiá dupa, Marecek, Leśny; 18-ty: Sikońcyk; 19-ty: Sámuš.

Ficek; 1. Herudek; 2. (Michał): Krzeźnicek albo Michałek; 3. któremu na imię Klemens: Klimcátko.

Florcák: Maciek Florek uod Palucha.

Francák: do Gaska (Gasek).

Fuják.

Gasek: Smyrák.

Groń: Do Suwájki t. j. jego matki, bo on był „nabytni“ t. z. urodzony przed ślubem (może to także znaczyć „innego ojca syn“).

Guzik: Chrupyta (t. j. chciwiec), Gura, Kaca, Malej; jego żona „wykrótorka“; jego córka „kusicielka“.

Janiec: Jájcyk.

Kacmarcyk Jan: Jasicek.

Kardaś.

Kasela.

Kawulák: Maćków Michał, chociaż mu na imię Wojciech.

Kocur.

Koprzák.

Kozina (mężczyzna).

Kudziák; jeden: Warcják; 2-gi: Kopiecka; 3-ci (Maciej) Maciek z Krzywalni (Krzywalnia, nazwa Polany).

Lasek.

Leder, Leger, (Niemiec, gajny arcyksiążęcy¹).

Makoś.

Malik: Bołdon.

¹) Z niem. Jäger. Tak samo przekręcają ten wyraz w Stalach (powiat tarnobrzelski). Kto służył wojskowo przy „strzelcach“, mówią o nim tutaj, że był l e g r e m. *Uwaga Redakcyi.*

Małyśa Jan Kanty; jeden: Kantek uod Małyse = z roli Małysowej; przysłowie „u Małyse dziewki łyse“; Marek; 2-gi Brzysków z Suchej Góry; 3-ci Urbaniocan Michál; 4-ty: Kantuś z potoka; 5-ty Urbaniocan Jazuś (Józuś); 6-ty: z Kamieńca, Mrugac; 7-my: Żraty.

Marsálek; jeden Marsálecek; 2-gi: Kasocek; 3-ci: Kade-
lák = chciwy, który pragnie wszystko zabrać; przezwisko: ty
kadeło nienazarty!

Mazur.

Migas; 1. Dominican; 2. uOpál (= czarny, opalony) albo Kasycków Wojtek; 3. Kuba, Kubisko (na imię mu Jakób); 4. Kubajskiego Pietrek; 5. Kulawy.

Miziák: Marąnin (Marynin mąż).

Mikut.

Mosór: uOleś, chociaż jednemu na imię Jan, drugiemu Józef.

Motál: Sidziniák (ze Sidziny).

uOskwarek.

Pacyga; 1. Sąmek Matusów albo Zastępca (bo zastępo-
wał wójta); 2. Błasiów (syn Błażeja); 3-ci: Barancan Pietrek;
4-ty: Niziák; 5-ty: Woják, Kwaselnica; 6-ty: Matus (choć
mu na imię Wojciech); 7-my; Leśny; 8-my: Kuchárz; 9-ty: Ka-
źmirek (na imię mu Józef); 10-ty: Majerz; 11. Malik.

Pająk: Zabelak.

Paluch Józef: Futrocków Jazuś: 2-gi Kapuściany.

Pasieka: 1. Cakanek; 2-gi Furgielos.

Peniák: Pániák, doktor.

Piásecny: do Skórki.

Piásek.

Polák: Polácek uod Francáka.

Radwán: Janosik; żona: Janosicka.

Rusin: z Tokarnego (Tokarne albo Tokarniák — nazwa
polany.

Sarlej; jeden: Lemieusek; 2-gi: do Kołodzieja; 3-ci: Ko-
ziniák (syn Koziny).

Scurek; 1. Jánek uod Buby; 2-gi Marąniácon sąn = Ma-
ryniecyn syn (od roli Maryniakowej).

Sender albo Sendrzák.

Sikońcyk: Sikoń.

Skuta.

Smyrąg : Smyrań; Subjekta („ty smyraniu! ty subjekto!“
przezwiska obelżywe).

Sobaniak.

Sołek Michał : syn Pawłów, Pawełek.

Spyrka.

Stec.

Stopa; jeden : Burásek ; 2-gi : Knápek.

Surzyn : Surzynek.

Suwáj : Barański.

Safraniec.

Skolnik : Dorciocek.

Surleta.

Toka.

Torba : Nacelnik. Nazywano go „nacelnikiem“, bo był
małego wzrostu; uważał on to za wielką obelgę tak dalece,
iż tych, którzy go tak nazywali, oskarżył przed sądem w Ma-
kowie o obrazę honoru, ku nie małemu rozweseleniu ówczes-
nego „nacelnika“ sądu p. G.

Trzebuniak.

Warta : Maciuś.

Wiecheć : Wieckiak.

Wilk.

Wójcik.

Wojtycko ; 1-szy : do Jobka (Jobek) ; 2-gi : Pietrek Woj-
tyków albo Cielusácek ; 3-ci : Walancine (—nej) syn ; 4-ty ; Sąm-
ciaga (na imię mu Szymon) ; Cielusák, cielny, cielna głowa.

Wronka : Borys.

Zajac ; jeden Spytkowniak, drugi : Bięda.

Zajda.

Zemlik (Zemlik) ; 1. Jadrań (— Jadryn, syn Jagi) ; 2-gi :
Wetoń (jakoby nie miał rogów, pogardliwie; „wetoń“ znaczy :
wół bez rogów, „wetula“ krowa bez rogów) ; 3-ci : Kwacek =
karpień, (tutaj nazywają karpie „kwakami“), bo jest niski
a gruby ; 4-ty : Błazek uod Buby ; 5-ty : Stasek uod Buby ; 6-ty
Pancą chłop. Panką nazywano żonę Zemlika, więc stąd Pan-
cą (Pancyn) sęń (syn), Pancęń chłop.

Zguda : Hadukant (adwokat).

Zurek : Perel.

Zywcák Jan Kanty : Kantuś uod uOrawców. (Jedna polana
nazywa się u Orawcowa, blisko Orawy).

Jeszcze kilka słów o imionach chrzestnych.

Kalendarz Świątecznych, których imiona nosili mieszkańcy Skawiny w tym okresie czasu, z jakiego te zapiski pochodzą, jest bardzo ograniczony, zawiera bowiem tylko 19 imion męskich, a i w tej liczbie są tylko cztery szczególnie uprzywilejowane, pięć znacznie mniej, a resztę zaledwie przez trzech, dwóch lub jednego mieszkańca używane.

I tak na 265 zapisanych mężczyzn było :

- 85 Józefów,
- 45 Wojciechów,
- 41 Janów,
- 25 Michałów,

następnie :

- 13 Klemensów,
- 12 Szymonów,
- 11 Piotrów,
- 7 Maciejów,
- 6 Błażejów,

Natomiast Jakóbów, Wincentych i Stanisławów było zaledwie po trzech ; Franciszków, Jędrzejów, Wawrzyńców po dwóch, a tylko po jednym Antonim, Marcinie, Pawle i Tomaszu.

Spisałem na podstawie informacji, udzielonej mi uprzejmie w r. 1878 przez p. Józefa Florczaka, ówczesnego ucznia gimnazjum wadowickiego, dziś katechetę w szkole wydziałowej w Podgórzu.

Kraków 1906.

W. Kosiński.

Legendy Chrystusowe.

Pod tym tytułem ogłosiła znana poetka szwedzka, laureatka szwedzkiej Akademii, Selma Lagerlöf, ¹⁾ zbiorek legend, od-

¹⁾ Selma Lagerlöf. Legendy Chrystusowe. Przekład Wandy Młodnickiej. Lwów. Nakład księgarni polskiej B. Połonieckiego Warszawa E. Wende i Spółka. 1905. str. 227.

noszących się do życia Chrystusa; jest ich 11; dwie przedstawiają sceny z owej nocy, w której się Zbawiciel narodził, inne (3—7) opowiadają zdarzenia z jego lat dziecięcych, dalsze dwie (8 i 9) odnoszą się do jego śmierci, dziesiąta p. t. p. Jezus i św. Piotr kreśli smutną scenę z matką św. Piotra, ostatnia, zatytułowana „o płomyku“ jest z całością tylko luźnie złączona, odnosi się bowiem do czasów wojen krzyżowych i ma na sobie charakter czysto lokalny, włoski. Obok znanych z biblii scen, które bujna fantazyja autorki w przepiękne obrazki przetworzyła, znajdujemy tu także inne, nowe, nieznane wprost biblii opowiadania, a wszystkie nacechowane są prawdziwie poetyckim natchnieniem, głęboką wiarą i niezwykłą prostotą. Ale nam tutaj nie rozchodzi się o etyczną ani o estetyczną wartość tych legend. Chcemy zwrócić uwagę czytelników na inną okoliczność.

Autorka mówi na początku, że legendy te słyszała na dalekim Wschodzie. Otóż jeżeli na Wschodzie powstało tyle pięknych opowiadań o życiu Chrystusa, to nas wcale nie zadziwia; wszakże Betleem i Golgota leżą na wschodzie. Ale i u nas, chociaż od owych miejsc świętych oddaleni jesteśmy tak wielką przestrzenią, krąży wśród ludu wiele podobnych legend. Głęboka religijność ludu, podsycana fantazyją utworzyła na podstawie rozlicznych spostrzeżeń w świecie roślinnym i zwierzęcym mnóstwo pięknych opowiadań tak, iż rozpatrując się w przyrodzie, co krok prawie napotykamy to roślinę jakąś,¹⁾ to ptaszka²⁾ lub inne zwierzę³⁾, które według tych opowiadań z Chrystusem lub Matką jego w jakiejś styczności pozostawały i po dziś dzień widoczne ślady tego na sobie noszą.

Bardziej jednak zdumiewać musi, że niektóre z legend, rozpowszechnionych u nas, i to nawet takich, które nie opierają się bezpośrednio na opowiadaniach biblijnych, są zadziwiająco podobne do tych, jakie przytacza L. S.

I tak w ustępie p. t. „U Nazarecie“ czytamy, że Jezus, mając dopiero lat pięć, siedział przed domem swoich rodziców

¹⁾ Zob. nazwiska niektórych roślin jak: boża krewka, sukienka Matki B; suk. p. Jezusa i t. d. tudzież podania o kalinie, leszczynie, osice, paprotce i t. d.

²⁾ Do takich należy n. p. jaskółka, kakułka, skowronek, bocian, kania i t. d.

³⁾ Zob. podanie o niedźwiedziu, kozie, koniu, zającu i t. d.

i lepił ptaszki z gliny, malując je barwami, pochwyconemi z promieni słońca. Przed sąsiednim domem zajęty był podobną robotą mały Judasz, tylko że ptaszkom swoim nie zdołał nadać ani pięknych kształtów, ani złocistych barw słońca. Wiedziony zawiścią, zbliżył się do Jezusa i począł nogami deptać jego ptaszki po kolei. Boskie pacholę, nie mając w pobliżu nikogo do pomocy, a chcąc przynajmniej resztę swych ptaszków ocalić od zniszczenia, klasnęło w dłonie i ptaszki wleciały w powietrze.

Tę legendę z niewielką zmianą słyszałem w Bochni przed 40 latami. „P. Jezus bawił się z dziećmi, lepiąc sobie ptaszki z gliny, a kiedy żydzięta chciały mu dokuczyć i ptaszki poniszczyc, p. Jezus klasnął w ręce a ptaszęta uleciały w górę“. Inna, więcej już od poprzedniej odbiegająca wersja, znana jest w Sopotni Małej w zach. Galicyi, a jeszcze inna w okolicy Kielc. „P. Jezus i inse dzieci — opowiadają w Sop. — robili sobie ptásceki malucćkie z gliny, ale ty, co p. Jezus robił, uleciały na skrzydłak do góry, a drugik chłopców ulecieć nie kciały“; (Zbiór. wiad. do antrop. t. VII.), a znów według legendy, zapisanej przez ks. W. Siarkowskiego, p. Jezus, będąc dzieckiem ulepił z gliny na usilne żądanie żydziaków słowika i sikorkę, które na jego słowa zatrzepotały skrzydłami i uleciały do pobliskiego lasku. Nadał też życie niezgrabnie przez żydzięta ulepienemu ptakowi, z którego powstała sowa (Antr, jak wyżej).

Lecz pójdźmy dalej. W przedostatniej legendzie S. Lagerlöf czytamy, że św. Piotr, będąc już z P. Jezusem w raju, zaczął pewnego razu okazywać swe niezadowolenie, które posunął do tego stopnia, iż złotą glorię, którą miał nad głową, rzucił pod nogi p. Jezusowi, oświadczając, iż ani dnia nie chce dłużej w niebie pozostać. Wreszcie na nalegania p. Jezusa wyznał, iż dlatego czuł się tak nieszczęśliwym, gdyż matka jego, która zmarła przed kilku dniami, dostała się do piekła. A trzeba wiedzieć, że matka św. Piotra była chciwa grosza i choć sama gromadziła pieniądze, nie udzieliła nigdy wsparcia żadnemu biedakowi. P. Jezus przedstawił św. Piotrowi, że kto się nie cieszy szczęściem drugich, ten i w niebie szczęśliwym być nie może; gdy to jednak nie pomagało polecił aniołowi, aby matkę św. Piotra przyniósł z piekieł do nieba. Św. Piotr, uszczęśliwiony, spojrział w tę niezgłębioną przepaść, skąd się miała ukazać jego matka i zobaczył, jak anioł począł się z nią w górę unosić,

a kilkoro potępionych, poczepiawszy się jej szat, chciało razem z nią dostać się do nieba. Anioł nie czuł zgoła tego ciężaru, ale lekko wznosił się coraz wyżej ku niebu. Jednak staruszka, zamiast cieszyć się z tego, że kilka dusz może ocalić od wiecznego potępienia, oburzała się widocznie na tę myśl, bo poczęła z wielką usilnością odrywać ręce nieszczęśliwych, trzymających się jej szat i pomimo gorących ich błagań, strącać je napowrót w przepaść piekielną. Ale w miarę tego, jak ubywało tych dusz i lot anioła stawał się coraz powolniejszy, widział to św. Piotr i błagał matkę, aby się litowała nad nieszczęśliwymi. Nic to nie pomogło; nie okazała litości nawet jednej jedyniej duszy, która z całym wysiłkiem jeszcze się jej trzymała; targała i odrywała kurczowo ściśnięte jej ręce, dopóki i ta nieszczęśliwa nie runęła w otchłań. Ale też w tej chwili anioł zamiast ku górze osunął się znacznie w dół, jakby mu przybyło za wiele ciężaru, odchylił ramię, przytrzymujące staruszkę, która natychmiast spadła w bezdenną czeluść piekła.

Teraz porównajmy tę legendę z odpowiedniami, wśród ludu naszego krążącymi legendami. W Przebieczanach, w powiecie wielickim, opowiadają, że matka ś. Piotra była bardzo zła, tak że w niej było „więcej złości, jak w człowieku kosci“. Gdy umarła, dostała się do piekła. Ś. Piotr chciał swą matkę do nieba wciągnąć i spuścił jej nitkę; ona uchwyciła się jej, ale gdy inne dusze poczepiały się jej, chcąc się razem z nią z piekła wydobyć, ona o to zazdrosna, „otrzepała się“ i spadła na dno piekła. (St. Cercha. Mater. antrop. arch. t. IV. dz. 2. s. 192):

J. Karłowicz znalazł pod Wilnem podobną, na całej Litwie znaną legendę: Jedna bardzo skąpa baba na natarczywe prośby żebraka (którym był ś. Piotr) rzuciła mu główkę cebuli ze szczypiorem. Baba ta wkrótce umarła i poszła do piekła. Syn wyprosił u P. Boga uwolnienie jej z piekła pod warunkiem, że ją wydostanie z przepaści, podając jej szczypiór. Matka chwyciła się za szczypiór, a syn począł ją ciągnąć w górę. Inne dusze pokutujące, widząc to, uczepiły się jej, aby się razem z nią wydobyć. Ale zazdrosna baba poczęła pomimo przestrog syna otrząsać z siebie poprzyczepiane dusze; wtedy szczypiór się przerywa a baba spada na sam spód przepaści.

Inni opowiadają, że ś. Piotr próbował ją kilka razy wyciągnąć na szczypiorze, ale kobieta zawsze spadała do przepaści, więc ją też tam zostawiono na wieki,

Jeszcze inna odmiana tej legendy znana jest w powiecie sokalskim¹⁾. Oto „ś. Piotr prosił raz P. Jezusa, aby matka jego mogła wyjść z piekła. P. Jezus kazał szukać po księgach niebieskich, co dobrego uczyniła ona kiedy na tym świecie. Po długim szukaniu znaleziono, iż raz rzuciła za ubogim ze złością maleńką cebulkę. Ubogi ją porwał i zjadł. Spuszczono więc do piekła ową cebulkę na sznurku, aby Piotrową matkę stamtąd wyciągnąć“ ale wtedy nastąpiła taka sama scena, o jakiej poprzednie opowiadania wspominają.

Inna z tych legend wschodnich wspomina, że ś. Rodzina, uciekając do Egiptu, szukała wypoczynku pod palmą; u nas palmy nie rosną i nie są powszechnie znane, więc też nasza legenda mówi że „Matka Najśw. z malutkim Jezuskiem schowała się pod osiką“, a gdy jej ta odmówiła schronienia, ukryła się pod leszczyną²⁾.

Już z tego, co tutaj przytoczyłem, pokazuje się dostatecznie, że zestawienie i uporządkowanie wszystkich na ziemiach polskich dotychczas zebranych „legend Chrystusowych“ przyniosłoby wielce ciekawą i do studyów porównawczych bardzo przydatną pracę.

W. Kosiński.

Przyczynek do „mętowania“ i do zabaw dziecinnych w Ropczycach.

I.

Egdom, megdom, hedone,
abel, fabel, domine,
e te tyki,
gromatyki-
hoc, hoc,
a majn liber — sroc!

II.

Jest tu jeden
między nami,
co sie skurzuł
zimiokami,
sucho rzepa, suchy chrzón,
kto sie skurzył, a to — ón!

¹⁾ Lud t. IX. s. 69.

²⁾ Zbiór wiad. do antrop. t. VII. s. 117.

III.

Uno, duno, regs,
kwater, kwinkwe, zeks,
uno, duno, raba,
kwater, kwinkwe — żaba!

IV.

Raz, dwa, trzy,
nasza pani pa—trzy,
a ta pani pódzie z nami
tego wina spa—trzy,
a to wino stargo—wane
po dwa—dzieścia po trzy.

V.

Rąbie, rąbie, siekie—recka,
narą—bała sze—snoś—cie,
a je—żli mi nie wie—rzycie,
pora chować końcie!

VI.

Hej je—den, je—den, je—den, je—den, je—den, je—den,
je—den, dwa—dzie—ścia i je—den.

VII.

Cie, cie, cie,
sroka kasze warzyła,
ogónek se sparzyła;
temu dała, temu dała,
temu łeb urwała,
fur do nieba
po kawołek chleba!

VIII.

Hop, hop, hop,
jest tu wielgi chłop,
nie moge go wykopać,
muse copke przed nim zdémować.
cisnął copke
na przykopke,
a ty chłopie wstań!

IX.

O mój Matyjosku, weźze mnie do miasta!

Nie wezme cie!

O jak cie tez minie, dobro myśl nawinie!

to mie tez i weźmies!

(I tak powtarza się dwa razy, a za trzecim razem odpo-
wiada się: No chodź, to cie wezme!)

X.

Mos? — Móm!

Dos? — Dóm!

Dej! — Ej!

Pierwszych trzech formułek mentowania używają, szykując się do „bawienio“ w „krycie“ i „ciuciubabke“, kto ma dać pierwszy „nocy“ albo w „zajoncki“, kto ma pierwszy zostać „psem“. „Pana“ wybierają większością głosów.

Formułek IV., V. i VI. używają dzieci do bawienia się w ten sposób, że podane wiersze powtarzają głosem śpiewającym i stosownie do taktu piszą kredą odpowiednią liczbę kresek, jaką wskazuje użyty sposób, więc przy czwartym 23, przy piątym 16, a przy szóstym 21. Komu się to uda, ten wygrywa.

Sposobem VII. i VIII. bawią małe dzieci szczególnie, gdy płaczą. W sposobie VII. powtarzając pierwsze trzy wiersze, pokazuje się dziecku palcem na jego lewej dłoni dołeczek, udając dzióbanie, a przy czwartym wierszu i dalszych pociąga się je za końce palców, zaczynając od wskazującego, a kończąc na małym przy wymawianiu słowa „fur do nieba“, przyczem własną rękę podnosi się do góry.

Zaś przy formułce VIII. bierze się dziecko na kolana i wymawiając każdą zgłoskę wiersza, podrzuca się je kolanami do góry.

Formułki IX. używają, gdy dziecko domaga się z płaczem pójść ze starszym n. p. do miasta, lecz tem jeszcze bardziej pobudzają dziecko do płaczu. Wiersze pod X. powtarzają dzieci między sobą przy każdej sposobności.

Dzieci, złapawszy biedronkę siedmiokropkę, kładą ją na dłoni i, gdy ta wznosi się do lotu, wołają na nią:

„Krówko, borówko,
wkiej twoje wesele?
Za štéry niedziele!“

Józef Sulisz.

Święty i przekłety.

(Bocian).

W powiecie tarnobrzeskim, gdy z wiosną zobaczą dzieci wiejskie bociana, wołają: „Dokoła, Wojtusi, dokoła!“ bo im większe zatacza koła i większe okrąży przestrzenie, tem lepiej dla tych przestrzeni ze wszystkim, co na nich jest: chroni to od

wszystkiego złego. A cóż dopiero za szczęście, gdy na czyjemś gospodarstwie założy sobie gniazdo! Jak Polska długa i szeroka, a tak samo w całej Słowiańszczyźnie (i poza nią n. p. w Niemczech) wierzy lud, że to daje szczęście i chroni gospodarza od wszelkiego zła, a w szczególności od ognia, niebezpiecznych nawałnic, gradów i piorunów. Z tego powodu przynęca się nawet bociany do zakładania gniazd, umieszczając w stosownem miejscu na drzewie lub budynku stare koło pod gniazda lub coś podobnego.

Dziewczyna, która ujrzy z wiosną dużo lecących bocianów, z pewnością w krótkim czasie się wyda. Tłuszcz z bociana, rosół z bociana dobry na różne choroby, szczególnie na reumatyzm. Na to zabija się bociany „jałowe“. Bo wogóle biada temu, kto by bez potrzeby lub dla swawoli bociana zabił. Kto tak zabije bociana, traci szczęście na całe życie, syn mu umiera, przez dziesięć dni deszcz pada, pioruny biją. Nie tylko „grzech“ zabić bociana, ale nawet go drażnić lub niepokoić, naruszyć mu lub strącić gniazdo, pozabijać młode. Za to sam się potrafi zemścić: przyniesie w dzióbku głównie i budynek podpali. W gniazda bocianów, w drzewa, na których one są, pioruny nie uderzają, grady nie padają. Gdy bocian wyrzuci z gniazda jaje, będzie rok dobry, jeżeli młode — zły¹⁾. Atyła, król Hunów, który, jak wiadomo, niemało miał Słowian w swem wojsku i koło siebie, przez trzy lata dobywał Akwilei i już o zdobyciu zaczął wątpić, „nakoniec, jak czytamy w żywocie św. Leona W. papieża (440—461), gdy widział, iż się bociany z miasta z dziećmi swemi wynosiły, wzięwszy stąd dobrą otuchę, mocną ręką Akwilei dobył²⁾“.

Dziwne także krążą o bocianie mity. Przynosi, jak wiadomo, ludziom wiosnę³⁾ i dzieci, a nawet sam pierwotnie był człowiekiem, chłopem. Dominik Piękoś z Przybowki (w pow. jasielskim) tak o tem rozpowiada: „Gdy Pan Bóg stworzył świat i wszystkie zwierzęta, zobaczył, że za dużo namnożył

¹⁾ Kolberg. Krakowskie III. 111 Lud (Organ Tow. ludoznawczego) II. 161 V. 298. VIII. 358 XII. 265 XIII. 113. Cisek M. Materyały etnograficzne (odbicie z XIII. tomu Zbioru wiadomości Komisji antropologicznej Akad. Umiej. w Krakowie) str. 19. Świętek Jan „Lud nadrabski“. 567, 569.

²⁾ Skarga Piotr. Żywoty świętych (1889) t. IV. 132.

³⁾ Świętek. Lud nadrabski. 585.

gadów i owadów. Zeszedł więc na ziemię i kazał w rozłożony worek leść żabom, jaszczurkom, żmijom, różnym gadom i owadom. Gdy wszystko powłaziło, przywołał chłopą, kazał mu worek, już zamknięty, zanieść do wody i utopić. Ale nie rozwiązuje wora — rzekł Pan Bóg — pamiętaj!“ Wziął chłop wór i niesie, ale przecież ciekawość nie da mu spokoju. Oglądnął się raz, drugi, schował się za krzaki i wór rozwiązuje... A tu myk, myk, myk! fru, fru, fru! Zgłupiał chłop, a Pan Bóg przemienił go za karę w bociana. I musi teraz do końca świata zbierać wszystkie gady, robaki i owady¹⁾“.

Nawet tam, dokąd odlatują, za morzami, w „ziemi bocianów“²⁾, w „ciepłych krajach“³⁾ lub „cieplicach“⁴⁾, gdy tylko na miejsce przybędą, przybierają, jak się dowiadujemy z innego, rugijsko-pomorskiego źródła, znowu postać ludzką i żyją, jak ludzie, tylko że tak samo, jak u nas, żywią się gadami, żabami. Podróżującym po morzach nieraz się to przydarzyło, że ich burza do tego kraju zaniósła, więc mieli sposobność poznać się z tymi ludźmi i dowiedzieć się od nich, że to właśnie bociany, które dobrze znały kraje podróżnych, nawet ich domy i rodziny. Był tam n. p. jeden żeglarz z Rugii i jeden chłop z okolic Kołobrzega na Pomorzu. Ten ostatni zastał tam swego bociana, (którego jakiś czas pielęgnował w domu, bo miał skrzydło złamane), jako możnego pana; miał jeszcze rękę w przepasce i wyglądał bardzo blado. Bardzo pocziwie chłopem się zajął, choć żona i córka wiele się niegdyś nadokuczały choremu bocianowi ze skąpstwa. Co prawda, to baba chłopu wnet umarła i wielki głód w kraju zapanował. Po zboże też do Danii wybrał się był właśnie chłopina, kiedy go burza na morzu zaskoczyła i aż tam do kraju bocianów zagnała. Przy pożegnaniu darował mu ów możny pan, a dawniej bocian, jedwabną, czerwoną chustkę dla córki i przykazał, żeby w podróży przywiązał ją na maszcie, gdyż ma moc zażegnania burzy. Wrócił chłop szczęśliwie do domu, ale gdy córce obwiązał chustkę koło szyi, buchnęły z chustki płomienie i spaliły mu córkę na czarny węgiel⁵⁾.

1) Krakus (pismo ludowe) z r. 1893. Nr. 16 str. 7.

2) Lud VIII. 313.

3) Świętek. I. c. 585.

4) Świętek I. c. 585.

5) Lud. VIII. 281—283.

Co do dzieci, to podług podań rugijskich, bocian przynosi je tylko w lecie, w innych zaś porach roku łabędź. Tam, w Witowie, koło Brzegów (Breege) pokazują nawet „kamień bociani“, na którym bocian suszy dzieci, gdy je wydobył z morza, potem dopiero zanosi je matkom. „Bocianimi kamieniami“ zowią tam także małe okrągławe kamienie czarnego lub mleczno-białego koloru, które dzieci rzucają sobie wstecz przez głowę, prosząc boćka o braciszka lub siostrzyczkę. Są tam i „kamienie łabędzie“, a i miejscowe podania, jakoby w tych kamieniach, czy pod nimi, znajdowały się dzieci, skąd je łabędzie zabierają i przynoszą. Jeden z tych kamieni zowie się nawet „boskim“ (bugskam = boski kamień)¹⁾. Ale to widocznie pomysły późniejsze, gdyż podług wyobrażeń słowiańskich dusze przed przyjściem na świat, przebywały w „raju“, daleko za morzami i stamtąd tylko, z kraju wiecznej wiosny, mogły je przynosić bociany i łabędzie, tamte lecąc, te płynąc. Do „ziemi bocianiej“ niesłuchanie zresztą daleko i nikt dobrze nie wie, gdzie się ona znajduje. Dość wiedzieć, że daleko, daleko na południe jest szeroka przestrzeń wody. Gdy się wędrowiec do niej dostanie, pobudza go coś samo przez się do klaskania w ręce, a gdy klaśnie, wlatuje zaraz jako bocian wysoko w górę, przeleci morze i osiada na drugim brzegu, jako człowiek. Kto chce znowu z tamtego kraju przybyć do nas, a na wiosnę przychodzi ta chętka wszystkim mieszkańcom owej krainy, przybywa nad brzeg owego morza, musi klasnąć, a gdy klaśnie, już jest bocianem i jako bocian przybywa tutaj. A tak żaden z tamtejszych obywateli nie może do nas przybyć inaczej, jak tylko w postaci bociana²⁾.

Jednym słowem, dziwne to stworzenie ten bocian: Ptak, a z pochodzenia człowiek, i dotąd w tych dwu postaciach, w dwu odrębnych krainach żyjący. Dziwny jako człowiek w owej „ziemi bocianiej“, skoro mógł darować chłopu taką chustkę, o jakiej wspomnieliśmy wyżej, dziwny także jako ptak u nas. Nie wolno go tknąć, a cóż dopiero zabić. Jego łaska przynosi szczęście, a niechęć klęski. Do czego się zbliży, co okrzyk, już bezpieczne od złej przygody, na jego usługi są deszcze, burze, grady, pioruny, jego ciało po śmierci ma moc leczniczą. Święty i potężny!

¹⁾ Opowieści z Rugii. Lud. VIII. 281—283.

²⁾ Opowieść z Pomorza Wschodniego. Lud. VIII. 313.

Ale mimo to wszystko lud nasz, choć nawet mówi, że „grzech“ bociana zabijać, świętym bociana nie nazywa i za świętego go nie uważa. Te same dzieci, które, zobaczywszy go, jak nad wsią lub pastwiskiem krąży, wołają: „Dokoła, Wojtusi, dokoła!“ gdy go usłyszą klekocącego na gnieździe, odzywają się szyderczo:

Klekle, Wojtuś, klekle,
Twoja matka w piekle,
Gotuje se kluski
Na styry gárnuski.
Postawiła przed progiem,
Pomisała ozogiem.
Wojtuś przyleciał: Kle kle-kle,
Juz nima nic ¹⁾.

Albo też:

Klekle, ino klekle,
Siedzi matka w piekle.
Co ona tam robi ?
Klóski zabom drobi ²⁾.

A więc nie tylko nie święty, ale wielce podejrzany o coś wręcz przeciwnego. Matka jego w piekle, widać dyablica, bo nie jest na mękach, syn tam do progu piekła przylatuje i żywi się jadłem, ugotowanym przez matkę dyablicę w ogniu piekielnym. Warzy ta jego matka klóski i żabom, ale to tylko potwierdza jej dyabelstwo, bo żaby to stworzenia, w których skórze tkwią czarownice ³⁾.

Nikt też niepowiada, żeby ta wielka moc, którą ma bocian, pochodziła od Pana Boga, niektórzy uważają go za półdyabła ⁴⁾, a był nawet czas, kiedy go identyfikowano z jakimś kosmatym, olbrzymim potworem o trzech głowach i więcej aż do siedmiu, przebywającym po norach i jaskiniach, z których wychodzi nocami, żeby pożerać zwierzęta i ludzi — i tego to potwora, po

¹⁾ Z okolic Tarnowa, zresztą powszechne. Lud. V. 46.

²⁾ Z okolic Krakowa. (Zresztą także powszechne). Lud. II. 340.

³⁾ Świętek. 592. Lud. XIII. 227. (Z Pokucia).

⁴⁾ Świętek. I. c. 585.

prostu smoka, dyabła, nazwano imieniem b ó c k a , co się gdzie-niegdzie i podziśdzień dzieje¹⁾.

A więc ten sam ptak podług wyobrażeń tego samego ludu i święty i przeklęty! Jakże się to stać mogło? Co to może być i znaczyć? Spróbujmy rozwiązać zagadkę.

Czy tkwi może co nadzwyczajnego w samej nazwie ptaka? W naszej polskiej wcale nie. Dzięki zbiorom ludoznawczym nazw zwierzęcych i nazwa: bocian, boćko, bociek staje się jasną. Formy boćko, bociek są zdrobnieniem pierwszej i u ludu w powszechnem używaniu, forma bocian u ludu, o ile nam wiadomo, zamarła, a miasto niej w bardzo wielu okolicach, szczególnie na Podkarpaciu, ustaliła się forma boczoń²⁾, a gdzie nie mazurzą, boczoń³⁾. Boczoń jest taką samą formacją, jak nazwy wołów: boczoń⁴⁾, kwiaton, gniadon, mrozon (w rodzaju żeńskim: boczuła, kwiatuła, gniadula, mrozula)⁵⁾ obok których były dawniej formy na an: boczan, sroczan, rosian, kozian, krecian, gniedzian, mrozian, w rodzaju żeńskim: boczana, sroczana, rosiana, koziana, gniedziana, mroziana⁶⁾. Czy się powiedziało boczan, czy boczoń, to na jedno wyszło, bo znaczenie było to samo: tak nazywauo każde zwierzę, u którego boki innej były maści, aniżeli grzbiet i brzuch: stąd nazwa⁶⁾. Nazwa odnośnie do naszego ptaka bardzo trafna, boć grzbiet i brzuch u niego białe, a boki czarne z powodu czarnych lotek w skrzydłach. Żeśmy pierwotnie mówili boczan, nie bocian, dowodzi nie tylko czeska nazwa boczan, ale i nasza boczoń, boczuła. Forma bocian powstała niezawodnie pod wpływem form miękkich, jak kwiecian, gniedzian, mrozian, rosian, wobec których forma boczan, choć w rzeczywistości jest miękka, wydała się czemś twardem i nie naturalnem i musiała się zmienić na podobną do tamtych z chwilą, gdy zerwał się etymologiczny związek nazwy z wyrazem bok.

1) Świętek. I. c. 484. 357.

2) Świętek. I. c. 585.

3) W pow. łańcuckim (Hussów). Lud IX. 12.

4) Stale pow. tarnobrzeński.

5) Wisła V. 922, 923.

6) Wisła V. 922, 923.

Polska nazwa bociana jest więc ciekawą, ale nie pozostaje w żadnym związku z zagadnieniem, o które nam chodzi. Inaczej ma się rzecz z nazwami tego ptaka u południowych Słowian, mianowicie u Serbów, u których nazywa się nie tylko *boczan* (u Bośniaków), ale także *roda* (Serbia i Sławonia) i *lelek* (Dalmacya). Dwie ostatnie nazwy wprowadzają nas w samo jądro rzeczy, bo wskazują, że bocian był u pogańskich Słowian ptakiem najwyższego boga, którego przydomkiem było imię *Roda* (Rodzic) i *Lel* (Wielki), jak to mieliśmy zaszczyt szczegółowo tę rzecz objaśnić na innem miejscu ¹⁾. Przybywał do nas, co wiosna z krainy wiecznej wiosny, gdzie najwyższy bóg *Jarowit* (władca wiosny) wypoczywał po dziennym trudzie, wiec nic dziwnego, że przynosił *wiosnę*; przybywał do nas z raju, z krainy rozkoszy, gdzie przebywały dusze umarłych i urodzić się mających, pod władzą potężnego boga *Niegi* (Rozkoszy), więc cóż dziwnego, że podług wiary prostaków przynosił stamtąd także dzieci. Ale to tylko prostacy tak wierzyli i nie tylko tak, bo po innych stronach mieliśmy znowu, że *Roda* rzuca je z powietrza w postaci grudek ziemi. Ale to przesady pospółstwa, każdy oświecony wiedział, że je daje odwieczny *Roda*, rodzic bogów i ludzi w sposób wiadomy. Uświęcony opieką najwyższego boga, przybywający z krainy, uświęconej pobytem najwyższego boga, nadto pobytem świętego potężnego *Niegi*, a zapewne i innych bóstw, cóż dziwnego, że sam uświęcony, uświęcał bocian sobą wszystko, z czem się zetknął, że przynosił szczęście obejściu, które sobie obrał za siedzibę i chronił je przed nieszczęściami, cóż dziwnego dalej, że takim będąc i takiej zażywając opieki, nie mógł być krzywdzony, że za jego krzwę ujmował się sam najwyższy *Roda* i mścił ją piorunami, gradami, ulewami, pożarami i innymi karami. Bo to, żeby on sam przynosił w dzióbnie głównie z ognia i zapalał budynki, to oczywiście wymysł nieoświeconego gminu.

Oto, dlaczego bocian święty! Lecz dlaczego zarazem przeklęty?

Gdy zawitało do nas chrześcijaństwo, powtórzyło się u nas to samo, co gdzieindziej stało się już po wiele razy. Dawni bo-

¹⁾ Zobacz nasz artykuł: *Olimp polski*.

gowie i boginie zeszedli do roli dyabłów i dyablic¹⁾, potworów i potworzyc, smoków (węzów) i smoczyc. Dawniej grzmiał w chmurach lel r o d a Jarowit czyli Jesza (wielki ojciec Jarowit czyli Jesza), teraz grzmi potwór²⁾, dyabeł. Dyabeł z pewnością, gdyż dla zażegnania i odpędzenia go zapala się gromnice, wynosi obrazy świętych, dzwoni dzwonekami loretzańskimi i umyślnie na ten cel po wsiach umieszczanymi³⁾, bo dzwon doświadczony to i wypróbowany dawno środek na odpędzenie dyabła, mamon, południc lub dziwożon-dyablic⁴⁾. Skutkiem tego nawet roślina dzwonekiem zwana, nabrała tej samej mocy, co dzwonek prawdziwy⁵⁾. Ale z chwilą, jak dawni bogowie i boginie zamienili się w dyabły i dyablice, napoiło się dyabelstwem i to wszystko, co do nich należało lub w ścisłym z nimi zostawało związku. Los ten musiał trafić przedewszystkiem bociana, któremu dawano nawet przydomki najwyższego boga, nazywając go, jak już wiemy r o d a i lelkiem. Nazwano też tego boga, gdy się stał potworem, nawet jego imieniem, boćko, bojąc się widać używać właściwego, aby nie wywoływać wilka z lasu. Tak samo na Śląsku poświęcony najwyższemu bogu raraszek (rarog⁶⁾), stał się imieniem dyabła, którego imię właściwe zachowało się tam jednak, bo niekiedy zamiast wyrazu raraszek używa się nazwy jaraszek, co jest takim samym zdrobnieniem formy zgrubiałej Jarach (Jarowit), jakim jest forma Staszek w stosunku do formy Stach (Stanisław). A jak ze smokami (węzami-dyabłami) toczą się walki, tak i z tym potworem boćkiem, bo gdzie boćko jest, tam „nikt w nocy nie śmie się pokazać, boby go boćko zaraz zjadło“, „A musiało to boćko kogo koniecznie zjeść i jak na wsi nie mogło złapać, wybijało okna do chałup, porywało pierwszego lepszego człeka lub bydłę i zeżarło“. Pamięć to

¹⁾ Grimm I. c. II. 936—982.

²⁾ Wisła VII. 113.

³⁾ Świętek I. c. 102, 552, 553.

⁴⁾ Grimm I. c. I. 428. II. 1039, 1040.

⁵⁾ Świętek. I. c. 474.

⁶⁾ Jak mamy b a t i b a t o g w tem samym znaczeniu, tak mieliśmy r a r i r a r o g, a to r a r zgrubiało się na r a c h lub zdrobniało na r a r a s z e k, porównaj Stanisław, Stach i Staszek.

ofiar z ludzi i zwierząt, które temu dyabłu, nazywanemu niegdys bogiem, składano. Trafił się też jeden Maciek, co aż „trzy boćka“ zgładził, z królowną się ożenił i królem został ¹⁾).

I oto znówu przyczyna, dla której bocian przekłęty.

S. Matusiak.

Wojskowa uroczystość zmieniania stówki.

Dla żołnierza w ciągu jego trzechletniej służby jest dzień jeden, jeden wieczór, w którym oswobadza się z więzów gnio-tocej go często dyscypliny, a w głębi jego jasnym i silnym wy-bucha płomieniem niedająca się niczem krępować radość, ra-dość szczerą, czasem aż do dzikości sięgająca.

W dniu 24 maja od rana widać na wygolonych i uśmie-chniętych twarzach żołnierzy radosny nastrój.

Ci, którzy rok trzeci swej służby kończą, spotykając się, wołają: „Serwus, Michale, wiele do urlopu?“ — „Sto dni, chłó-pie“ odpowiada zapytany. — „Sztama do urlopu“, mówi pier-wszy. (Wyraz „sztama“ lub „sztama“ ma określać rodzaj soju-szu zaczepno-odpornego).

24 maja jest w swoim rodzaju wielkiem świętem w ko-szarach — świętem zmieniania stówki. Od dnia tego do wrze-snia t.j. do czasu stałego urlopowania, żołnierzom, którzy rok trzeci służą, pozostaje 100 dni, więc zmienianie tej ostatniej stówki odbywa się uroczyście.

W życiu żołnierza stało się święto to tradycją, stworzoną przez samych żołnierzy, tradycją, z którą napróżno walczyli przełożeni, a dziś widząc ten radosny objaw pragnienia swobody, po większej części objaw ten tolerują.

Uroczystość zmieniania stówki datuje się od czasu, w któ-rym ściśle określony został czas służby wojskowej.

Gdzie źródło tej uroczystości, nikt wskazać nie umie. Z opowiadania starych żołnierzy wnioskować można, że po-wstała u nas, a później przyjętą została w pułkach niepolskich.

Uroczystość ta ma charakter ściśle wojskowy. Po ćwicze-niach i wieczornym „befelu“ (rozkazie) gromadzą się żołnierze

¹⁾ Świętek I. c. 357—361.

w swoim cugu (wspólnej sypialni a zarazem mieszkaniu jednego „cugu“ t. j. oddziału żołnierzy), Wówczas to uroczystość rozpoczyna się tradycyjną walką między „Michałami t. j. żołnierzami, którzy służą rok trzeci, a „zielonymi Jaškami“ t. j. rekrutami. W walce tej za broń służy „kapuzdrak“ (Kopfpolster — słomiana poduszka). Powstaje wir czasem gorącej walki i często na drugi dzień spotyka się walecznych obu stron z podpuchniętymi oczyma lub rozbitym nosem. Podczas walki wołają „Michały“: „Hurra! sto dni do urlopu!“ — albo — „Hej Jaški zielone, macie do urlopu, jak koń sztabowy do śmierci (koń sztabowy jest to mały kucyk ciągnący bęben przy muzyce).

W walce na „kapuzdraki“ najczęściej zwyciężają „Michały“, zwyciężeni Jaški uciekają na „hof“ (podwórze). Na placu boju pozostają „Michały“, by rozpocząć drugi tradycyjny punkt programu uroczystości, a to „rukowania“ i robienia „bataillons-hornistów.“ Rukowanie jest to burzenie łóżek, „festunków“, zaś robienie „bataillons-hornistów“ zasadza się na wypchaniu „łańtuchami“ (prześcieradłami) „portek“, że przypominają kształt nóg ludzkich, założeniu nóg tych na prostopadłe ułożonym „struzaku“ (sienniku), dalej na przystrojeniu „kapuzdraka“ w bluzę, której rękawy wypchane są także „łańtuchami“ i na złączeniu tego w jedną całość w przybliżeniu przypominającą figurę człowieka. Na głowę zrobioną ze zwiniętego „łańtucha“ zakłada się „czako“, a na tak skombinowaną całość, cały rynsztunek „Jaška“, na którego „festunku“ hornist stoi.

Trwa to do zmroku. Z zapadaniem zmroku rozpoczyna się punkt trzeci uroczystości, a mianowicie świecenie świeczek. Najuboższy „Michał“ w dniu tym zdobędzie się najmniej na 4 świecek. Zapalone świecek stawiają na oknach, pułkach i wtykają w koniec lufy wiszącego „gweru“ i w tak rześisto oświetlonym „cugu“ rozpoczyna się libacya.

Składają się „Michały“ na gorzałkę, jeden da szóstkę, drugi mniej, trzeci więcej, uzbiera się czasem sporo na litr, dwa a nawet więcej. Piją „Michały“ i śpiewają:

Już ja więcej po tem mieście
Spacerować nie będę,
Miłowałem piękne Helki,
Już miłować nie będę.

Libacyę przerywa trąbienie capstrzyku. Trąbienie to ma także charakter uroczysty: mianowicie wszyscy „horniści“, znajdujący się w koszarach, gdy pozwoli oficer inspekcyjny, gromadzą się na „hofie“ i trąbią capstrzyk razem, gdy zaś zabroni pomimo zakazu, trąbią z okien.

Po „abszlagu“, to jest haśle zakończenia dnia, kto żyje w koszarach woła: „Hurra! sto dni do urlopu!“ — Z setek piersi wznosi się okrzyk radosny i głosi, że w piersi tych ludzi wspomnienie swobody nie wygasło wśród trudu i rygoru, że tęsknią do niej, że jej pragną.

Po capstrzyku światła gasną i względna cisza panuje w „cugach“. Gdzieniedzie wspominają sobie „Michały“ ciężkie czasy, czasy „kiwań“ (znęcania się nad nimi i szykan...) Cisza ta i spokój jest względna, „Michały“ nie śpią. Czekają na „wizytę“. Zwykle po capstrzyku, a zwłaszcza w takich okolicznościach, przychodzi oficer inspekcyjny oglądać, czy wszystko jest w porządku. Po „wizycie“ rozbudza się napowrót życie, wstają „Michały“ i „rukują“ ze śpiącymi „Jaškami“ t. j. odpinają sztabki żelazne u boku łóżek i nagłem pociągnięciem przedniej części powodują upadek śpiącego wraz z łóżkiem na ziemię. Powstaje rumor, rozpadających się łóżek, klnie rozbudzony „Jasiek“, a „Michały“ się śmieją. Wśród hałasu tego, ci, którzy spali, budzą się, a później rozbawieni, usnąć nie mogą i długo trwa jeszcze rozhovor, śmiechy i hałas.

Hałas ten czasem zwabi znienawidzonego „zupaka“ — podoficera dłużej służącego — ukazanie się jego uspokaja na chwilę rozbawioną gromadę, ale zaraz po wyjściu jego rozlegają się śmiechy i głośne aluzye i żarty pod jego adresem.

Po północy ledwie uspokajają się „Michały“. Teraz puszczają wodze wyobraźni, widzą się już wolnymi w rodzinnej wiosce. Marzy się im o tańcu i o dziewczynie.

A „Jaški“? — niejedyn z nich zapłacze gorzko pod derką, gdy pomyśli, wiele to trudu i dni jeszcze upłynie do chwili tej, w której to on tak radośnie wykrzyknie: „Hurra! sto dni do urlopu!!“

Kapral.

Dwie baśnie na tle lenorowem z Mikłuszowic powiat Bochnia.

Jeden żołnierz zakochał się w jedny dziewczynie. Na imie mu było Jaś, a ony Kasia: Pojechał na wojne, długo nie było go widać: Kasia za niem wciąż płakała, az ji ocy podpuchły; mało co jadła, ino myślała o swojem kochanku. Tak, minęło duzo lat. Dopiero róz w nocy przysed do ni bardzo nierychło kochanek; długo sie nie bawiuł, ino si ji spytał, cy z niem pojedzie. Ona bardzo go lubiła, dlatego nie chciała mu odmówić, wsiadła z niem na siwego kania i pojechała. Po dródze wciąż pytał się ji Jaś, cy się nie boi, ale ona mówiła, ze nie, bo z niem jedzie. Zeby nie zmarzła, wziena se ze sobą pierzynę. Jechali razem długi cas, az przyjechali na cmentarz i stanęli nad grobem świeżem. Jaś chciał, zeby ona wlaźła do grobu, ale Kasia nie chciała i po długiem mówieniu i sprzeczce popchnęła go do grobu i wrzuciła na niego pierzynę. W ten moment zapiął tez kogut i ziemia sie zatrzaśła.

Jeden Jás zakochał się w jedny dziewczynie, który na imie było Kasia. Ale nie docekał sie wesela, bo wnetki pojechał na wojnę, a na wojnie umar. Przedtem jesce pogniewał sie na nią i powiedział ji, że jak umrze, to bedzie chodziuł do ni w nocy o dwunasty godzinie, a ona musi mu wyrzucać paciorki z różańca, a jak paciorków braknie, má mu wynieś pierzynę. Jak powiedział, tak tez zrobiuł. Jak ino umar, zaraz przysed do ni w nocy; ona wyrzuciła mu ziárko, a on go zgryz i zniknął. To było co noc juz długi cas, az nareście brakło ji paciorków. Jedny nocy przysed, jak zwykle. Kasia wyrzuciła mu ojcenasa jednego, bo ji brakło zdrowasiów. On pocan wtedy krzyceć, zeby mu przegryzła zdrowasia na dwa kawálki, ale ona nie usłuchła go, ino cały wyrzuciła. On sie o to bardzo na nią zgniéwał i nie przychodził przez dwie nocy. Dopiero w trzecią noc przysed i kázál ji wynieś teraz pierzynę. Ona mu wyniosła. Wtedy kázál ji za sobą iść. Ona posła; zaprowadziuł ją do lasa nad jedne dziurę. Teraz chciał, zeby ona wlaźła do dziury, a on za nią. Ale Kasia nie wlaźła, bo się bała, ino popchnęła go samego do dziury, przywaliła go pierzyną i uciekła do damu. On ze złości posarpál pierzynę na kawałeczki i od tego casu do ni przestał chodzić, ino z pierzyny zabiéwał co noc po jednem piórku.

Kazimierz Kaczmarczyk.

Rymowanie imion (z Ropczyc¹⁾).

Anna — stará panna.
Bartłomieju — dobre kluski na uoleju ?
Bartosu — kura w kosu.
Mig, mig, mig — D o m i n i k !
J i g n a c — nie płac!
J i g n a c y — w kiej bedzie jinacy ?
Jacek — porwoł placek.
Jaga — zeblec sie do naga!
Jantoni — dupom zwoni.
Jónek — kup mi zwónek, dám ci kłęków na postrónek!
Kaśka — má Jaśka.
Kuba — zadar cuba.
Kuba Kubie w nosie dłubie, co udłubie, to dá Kubie.
Kunda — ćmunda.
Maryna — chodź do młyna!
Marta — rozdarta.
Pietrze — nie chodź po wietrze!
Roch — porwoł groch.
Stachu — wróbel na dachu.
Stasek — włáz na dasek, chyciuł wróbla, wygniót z niego
gówna, siąd i zjád.
Tomasu — zjádłeś kluski z kasom.
Walenty — bez pięty.

Józef Sulisz.

Rozmaitości.

Uroki (Bogumiłowice, powiat Tarnów). Ażeby nie rzucić uroków na pieczywo, aby się ono wydarzyło, należy przed włożeniem ciasta do pieca porachować zwolna paznokcie u obu rąk.

Opow. *Stawarzowna.*

¹⁾ Lud 1902, str. 403.

Jęczmień na oku. (Bogumiłowice, powiat Tarnów). Wziąć dziewięć ziarenek jęczmienia i rachować je na dłoni w ten sposób: nie 9, nie 8, nie 7, nie 6, nie 5, nie 4, nie 3, nie 2, nie 1. Tak przerachowane ziarna rzucić natychmiast do ognia i uciekać szybko, aby nie słyszeć, jak trzeszczą, paląc się. Jęczmień zniknie z oka na drugi dzień.

Opow. *Stawarzowna.*

Pierwszy grzmot. W Goszycach (gub. kielecka, powiat miechowski) przy pierwszym grzmocie młodzież wiejska zwłaszcza dziewczęta rzucają się na ziemię i po niej przewracają w przekonaniu, że nie będą doznawać bólu krzyżów.

M. Goyski.

Upraszamy bardzo Szan. Czytelników o odpowiedzi w następujących sprawach:

1. **Bocian.** Jak go nazywają? (bocián, bocoń, boczoń, bociek, boćko, a może jeszcze inaczej?). Jakie mu nadają imiona, przydomki czy przezwiska? (Wojtek, Wach). Jakie w tamtej okolicy są o nim u ludu wyobrażenia i podania? Jak się nazywa kraj, do którego bociany na zimę odlatują? (ziemia bociania, ciepłe kraje, cieplice, gorące kraje, czy jak?). Jak o tym kraju i pobycie tam bocianów krążą między ludem podania? Co stamtąd bociany przynoszą? W wyobrażeniu ludu nadrabskiego istnieje potwór, straszdyło, które się zwie boćko, czy tego lub czegoś podobnego niema i gdzieindziej?

2. **Smok.** Jak się smok w tamtej okolicy nazywa? (tak, czy też inaczej, np. ćmok, ćmuk, czmok, cmok i t. d.?) Co to jest i jakie o smokach są w tamtych stronach wierzenia i podania?

3. **Św. Jerzy.** Jakie tam krążą podania, legendy o świętym Jerzym? Czy nie występuje jako zwycięzca smoka lub czarta? Czy nie mówią o jego siedzibie na księżycu i granie na lutni? Czy nie ma w tamtych stronach kaplicy lub kościoła pod wezwaniem św. Jerzego i czy nie podają przyczyny, dla której się to stało?

4. **Zabawa w dyabła.** We wsi Wrocance, w okolicach Dukli, jest zwyczaj, że parobczaki w niedzielę wielkanocną popołudniu urządzają zabawę w dyabła t. j. dzielą się na partye „Bożą“ i „dyabłą“ i biją się. Jeżeli zwycięży strona Boża, co

zwyczajnie się dzieje, wtedy przewodnika jej podnoszą z okrzykiem w górę, przewodnik zaś party dyablej staje się osłem, na którym przewodnik strony Bożej jedzie w tryumfie do kościoła, co ma przedstawiać wjazd Chrystusa do Jerozolimy. (Lud XII. 314). Czy taka zabawa lub coś podobnego istnieje także gdzieindziej?

3. **Piast, Piasta.** Czy używa się gdzie u ludu wyraz piast lub piasta i w jakim znaczeniu?

6. **Stępa.** Czy znana jest tam u ludu stępa? Jak się nazywa? Jak wygląda i z czego się składa, co w niej tłuką?

7. **Soboty.** „Sobotami“ zwano niegdyś u nas podcienia koło kościołów. Nader ciekawa rzecz, czy nazwa ta jeszcze się gdzie zachowała i w jakim znaczeniu?

8. **Socha.** Czy wyraz ten znany w tamtej okolicy i w jakim znaczeniu?

9. **Obyście, obrąb, zagroda.** Nazwy tego, co pospolicie zwiemy z niemiecka placem, poszczególne części placu z nazwami i tem, co się na nich znajduje, czyli opis obyścia (obrębu, zagrody) tak wieśniaczego, jak i dworskiego.

10. **Smek, zmek, smektać.** Czy nie znane tam te wyrazy i w jakim znaczeniu?

